Nr. 50. Lwów — Sobota dnia 29 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. [illegible]
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronie:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
[illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronie:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy . . . [illegible]
Nekrologia . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Romana	Fteodora
Jutro:	D. 3 Such.	N. 2 Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 6 m. 52
Zachód „ „ 5 „ 36

Długość dnia g. 10 m. 44
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lutego.

O zapowiedzianym zjeździe Cesarza Franciszka Józefa z prezydentem Faurem rozpisuje się prasa francuska szeroko, z widocznem zadowolnieniem, które pokazuje, że ten zjazd połechtał ich dumę, i zarazem rzuca półsłówka o tem, że Europa stoi w przededniu jakiegoś innego ugrupowania się mocarstw. Te przypuszczenia, a raczej nadzieje francuskie rozebrał i wykazał ich bezpodstawność autor listu z Wiednia we wczorajszym numerze naszego pisma. Wracać do tej sprawy nie ma potrzeby, natomiast warto zanotować to, co podają francuskie dzienniki o przygotowaniach do zjazdu, poczynionych przez ludność mentońską. Spotkanie się nastąpi w sali, którą już ozdobiono na tę uroczystość; dano nowe adamaszkowe tapety, zawieszono obrazy, ofiarowane przez prywatne osoby i ustawiono jakieś stylowe meble; w jednym rogu, wśród klombu z kwiatów, bieli się marmurowy posąg republiki. Obrazy, pochodzące z różnych prywatnych zbiorów, przedstawiają zabawną mięszaninę; obok pociemniałych malowideł starych mistrzów wiszą wyroby nowoczesnych impresyonistów, obok małego sztalorytu, przedstawiającego Carnota, znajduje się ogromny portret Sary Bernhardt. Ale ta mięszanina nikogo nie razi. Jest dobra chęć, widać w tem ustrojeniu sali, że kierowało Francuzami uczucie gościnności. Wiedzą oni, że Cesarz jest miłośnikiem i nielada znawcą malarstwa, więc pokryli ściany obrazami, na jakie ich stać. Faure powita Cesarza na schodach, wprowadzi do tej sali i tam oni sam na sam spędzą kwadrans, a zaraz po odjeździe Cesarza do hotelu na Cap S. Martin, uda się tam z rewizytą Faure i także zabawi kwadrans, poczem pojedzie jeszcze do księcia Monaco, następnie do rosyjskiego carewicza Jerzego, który mieszka w willi Les Terrasses, i wreszcie wróci do Nizzy. Towarzyszyć mu będą: minister marynarki Lockroy, minister finansów Doumer i deputowany mentoński Malaussena, lecz na czas tych wizyt dyskretnie się usuną. Tak tedy owe spotkania nawet z pozorów będą aktami tylko towarzyskiej grzeczności.

Wprawdzie radykał i trochę socyalista Bourgeois chciał także zbliżyć się do miejsca pobytu austryackiego Cesarza i rosyjskiego następcy tronu, ale parlament mu przeszkodził. Bourgeois zaproponował izbie deputowanych, aby przerwała swe posiedzenia na jaki tydzień i tem ułatwiła mu podróż z prezydentem, lecz izba się nie zgodziła, w skutek czego prezes gabinetu musi zostać w Paryżu. Nadto sytuacya jego bardzo się pogorszyła, tak, że znowu mówią o przesileniu rządowem, które lada dzień może nastąpić. Dano mu dwie dosadne wskazówki, iż jest niepożądany. Senator Franck-Chaveau, wybrany wodzem lewego centrum senatu, a więc stronnictwa przychylnego dotąd gabinetowi, wygłosił, dziękując za wybór, mowę, w której wykazał, że Bourgeois dąży po karkach tłumu do dyktatury, gubi wolność obywatelską, prowadzi do rewolucyi socyalistycznej, która zgubi Francyą jako naród i jako państwo. Zdaniem tego senatora, ratunek potrzebny prędki i energiczny, bo gdy się rozpętają instynkta, już będzie za późno. Senat uratował Francyę od militarnej dyktatury Boulangera, teraz znowu powinien ją ratować od straszniejszej jeszcze socyalistycznej dyktatury Bourgeoisa. Senatorowie lewego centrum oklaskiwali tę mowę. W Paryżu możeby ona nie sprawiła żadnego wrażenia, bo teraz tam w modzie drwić ze „słoniów senatu“, lecz jednocześnie nadeszły relacye z Châlons-sur-Marne o wygłoszonych tam socyalistycznych mowach Bourgeoisa i ministra Mésureura, o których wspomnieliśmy wczoraj. Ostra krytyka senatora Franck-Chaveau była tedy aż nadto umotywowana świeżym występem owych dwóch ministrów i wrażliwa opinia wnet się odwróciła od gabinetu. Następnego dnia, to znaczy we wtorek, izba deputowanych, która trzykrotnie stawała po stronie rządu w jego walce z senatem, przystąpiła do wyboru komisyi dla gabinetowego projektu podatku dochodowego. Bourgeois chciał oczywiście, aby ta komisya składała się z jego zwolenników i odpowiednią rozwinął agitacyę, lecz izba wybrała 28 stanowczych przeciwników projektu, trzech zwolenników jego i dwóch niezdecydowanych. Zatem jest rzeczą niezawodną, że projekt w komisyi upadnie. Rozważając sens takiego głosowania, dzienniki orzekły, że izba osiodłała dla pana Bourgeoisa konia, z którego on powinien spaść — i tylko jeszcze się zastanawiają, czy dobrze, że spadnie właśnie z takiego rumaka, bo rzecz jasna, że podczas wyborów wystawi siebie przed wyborcami jako ofiarę nienawiści tłustych mieszczuchów, ofiarę za to, że chciał niemajętnych uwolnić od podatku. Będzie to oczywiście fałsz, lecz prawda rzadko zwycięża przy wyborach bardzo tłumnych, a nigdy przy „powszechnych, równych i bezpośrednich“. Ale na to nie ma rady: niebezpieczeństwo społeczne nie może być tolerowane dlatego, że uchylone, mścić się pocznie. Są to jednak już dalsze sprawy. Teraz mamy tylko fakt, że zachwiał się Bourgeois i na stanowisku szefa rządu nie doczeka się może chwili, w której nastąpi spotkanie Cesarza Franciszka Józefa przez prezydenta Faure'a.

Dużo z angielskiej strony słyszeliśmy o dzikich okrucieństwach, których dopuszczali się Turcy w Armenii. Teraz ta sama Anglia pokazała światu odwrotną stronę tego medalu. Oto rząd Salisbury'ego ogłosił dalszy ciąg księgi błękitnej, zawierający same raporta konsulów angielskich w Azyi Mniejszej. Wynika z tej publikacyi, że zgoła wszędzie Ormianie byli stroną napastującą i że bardzo często muzułmanie wtedy dopiero zaczynali walkę, gdy musieli bronić własnego życia. Tureccy urzędnicy z reguły starali się uspokoić wzburzenie, ratowali z pogromu kobiety i dzieci bez różnicy narodowości i wyznania. „W ogóle — pisze trebizoncki konsul Long orth — wspaniałomyślność i uczucie humanitarne okazywali tylko Turcy“. Tak samo wyrażają się wszyscy inni konsulowie, których Anglia ma tam kilkunastu. Wspominają oni o tajnem stowarzyszeniu „Hunczak“, jako o jedynym czynniku, który wszędzie zmuszał Ormian do rozruchów. Erzerumski konsul Graves donosi dnia 20 września 1895, że rzeź niechybnie nastąpi, ponieważ agenci „Hunczaku“ wystosowali do wybitnych Ormian tajny rozkaz, aby urządzili Turkom krwawą łaźnię, jeżeli zaś tego nie uczynią, to będą zasztyletowani. Konsul Hallward w Wanie donosi, że wszystkie wykonane tam morderstwa były dziełem „Hunczaku“. Konsul Herbert z Zejtunu jaskrawo opisuje pastwienie się 2-ch tysięcy Ormian nad zakutymi w dyby 230-oma żołnierzami tureckimi, których formalnie rozrywano na części. Ambasador angielski Currie nadesłał szczegółowy raport o stowarzyszeniu „Hunczak“, którego celem politycznym było oderwanie Armenii od Turcyi i stworzenie osobnego państwa. Powstało to stowarzyszenie na Kaukazie, nasiąkło nihilizmem, działało postrachem. Okrutnem było dla muzułmanów, ale niemniej strasznem dla Ormian. Z tych ginął każdy, który nie chciał brać udziału w powstaniu. Konsulowie obliczają, że podczas wszystkich rzezi i potyczek ulicznych zginęło ogółem Ormian i muzułmanów około dwudziestu pięciu tysięcy, a rannych, przypieczonych ogniem, okaleczonych na całe życie i zaginionych nabierze się do 75ciu tysięcy.

Tak wygląda odwrotna strona medalu sprawy ormiańskiej. Niespodzianką to nie jest, bo każdy taki ruch jest terrorystyczny; podczas niego milknie litość, panują drapieżne uczucia, a rządzi ślepe okrucieństwo. Lecz dlaczego rząd angielski tak późno odsłonił przed swem społeczeństwem tę drugą stronę medalu; dlaczego, znając z konsularnych raportów, jak w istocie jest, naciskał wyłącznie na rząd turecki, a sułtana wystawiał jako „zakałę ludzkości“? — to się tłómaczy chyba tylko tak zwaną „racyą polityczną“. Anglia sądziła, że da się stworzyć odrębną Armenię, było to dla niej korzystne, więc zamykała oczy na działalność „Hunczaku“, a teraz demaskuje ten związek, aby usprawiedliwić wycofanie się rządu ze sprawy ormiańskiej.

Piszą nam z Wiednia 27 lutego:

Nie ma tematu, o którym mówić łatwiej, jak o kwestyach wyborczych. Żadna inna sprawa polityczna nie pozwala poruszać tylu najróżnorodniejszych teoryi i praktycznych względów. Nie dziw zatem, że dyskusya ogólna o projekcie rządowym w komisyi parlamentarnej groziła zamienić się w luźną pogadankę de omnibus rebus et de quibusdam aliis. Prezes gabinetu musiał wczoraj zastrzedz się przeciwko tej metodzie i wezwać komisyę, aby przystąpiła wreszcie do rozpraw nad szczegółami projektu, co prawdopodobnie stanie się na jutrzejszem posiedzeniu komisyi. Jak wynika z oświadczenia hr. Badeniego, rząd nie sprzeciwia się zasadniczo poprawkom co do szczegółów. Obstaje jednak przy tem, że o trybie wyborczym (bezpośrednim lub pośrednim) nowej 5 kuryi stanowić mają sejmy krajowe, który to przepis nie napotka w Izbie na żadne przeszkody; powtóre gabinet obstaje przy nakreślonych w projekcie ramach rozszerzenia prawa wyborczego. A więc w nowej 5-tej kuryi nie można ścieśnić ustanowionego w projekcie rządowym prawa wyborczego. Ścieśnienia domagają się np. ci, którzy proponują wykluczenie analfabetów od prawa wyborczego. Powtóre nie można go też rozszerzyć, np. na służbę, wykluczoną według projektu. Natomiast z deklaracyi hr. Badeniego zdaje się wynikać, że gabinet nie opiera się wszelkiemu pomnożeniu liczby posłów lub innemu rozkładowi mandatów. Kwestya ta nie jest jeszcze zupełnie wyjaśniona, a na porządku dziennym stanie dopiero, gdy Koło polskie wystąpi z swym wnioskiem, dotyczącym zwiększenia liczby posłów galicyjskich.

Depesza z Sofii zaznacza, że dotąd nie nadszedł z Carogrodu ferman, zatwierdzający w porozumieniu z wszystkiemi mocarstwami księcia Ferdynanda. Że ten ferman nie przybył do Sofii, to i tak było rzeczą pewną. Bo książę Ferdynand wieść o nadejściu gorąco upragnionego fermanu byłby najuroczyściej oznajmił *orbi et urbi*. Wiadomo też, dlaczego ten ferman dotąd nie został podpisany w Carogrodzie. Dlatego ponieważ rząd angielski w przejściu Borysa na prawosławie nie widział żadnego powodu przyśpieszenia uznania Ferdynanda. Gdyby zaś sułtan z poduszczenia Rosyi i Francyi miał istotnie zawezwać Anglię do ewakuacyi Egiptu, bardzo łatwo tantalowe męki nieuznanego Ferdynanda mogłyby się — znacznie przedłużyć. Anglia potrzebuje tylko powołać się na przykład Rosyi, aby z kolei nie uznawać księcia, a wtedy solenny „zwrot do wschodu“ okazałby się daremnym. Tymczasem książę Ferdynand korespondentów dzienników rosyjskich zapewnia, że od dzieciństwa lgnął do wschodu, że odkąd przybył do Sofii, starał się zerwać stosunki z zachodem (tylko że Stambułow przeszkadzał!), i że „wschodnie narody odznaczają się inteligencyą i większą wiernością dla władzców, niż zachodnie“.

Mianowicie dzieje nowej Bułgaryi od r. 1879 tworzą ciekawą ilustracyę tej oryginalnej teoryi. Ks. Aleksander na wiosnę r. 1886 pisał do siostry: „Bułgarzy nie mają serca. Zadowolnić ich zdaje się być rzeczą niemożliwą. Że po wszystkiem, co dla nich uczyniłem (w wojnie serbskiej) znowu jestem zagrożony strąceniem z tronu, to rzecz przykra i niezasłużona“. Jakoż ks. Aleksander niebawem miał sposobność przekonać się (w pamiętnej nocy 22 sierpnia 1886) o nadzwyczajnej inteligencyi i wierności Bułgarów. I on i Stambułow, gdyby powstali z grobów, mogliby nam dużo powiedzieć, jak to łatwo rządzić narodem wschodnim. Prawda, że rewolucya i skrytobójstwa wydarzają się także na zachodzie, ale jednak tam rzadziej się zdarza, aby były wymierzone przeciwko osobom, które — zbawiły kraj!

A propos Nacewicza, urzędowe depesze bułgarskie majaczą. P. Nacewicz, który umyślnie zachorował, aby nie asystować przy „namaszczeniu“ Borysa, oczywiście dlatego usunął się z urzędu ministra spraw zagranicznych, ponieważ nie chce i według swej przeszłości politycznej nie może przystać na russofilskie eksperymenta ks. Ferdynanda i p. Stoiłowa. Mówiąc w nawiasie, p. Nacewicz jest ożeniony z katoliczką i córkę wychował w wierze katolickiej.

Korespondencye.

Rzym 21 lutego.

Afrykański dramat gmatwa się w sposób bardzo dotkliwy dla Włoch. Do wszystkich trudności, jakie ma ministeryum wojny w wysyłaniu do dalekiej kolonii erytrejskiej oddziałów wojska, do wielkich kosztów, jakie pociąga za sobą ekspedycya żołnierzy, mułów, amunicyi, przybywają jeszcze zdrady miejscowych naczelników, napady czarnych oddziałów, na których wierności polegał dotąd generał Baratieri. Kiedy się czyta korespondencye dzienników z Adaga-Hamus, z pola wojny, mimowoli przypominają się wszystkie trudności, z jakiemi miał do walczenia Zygmunt III, kiedy między rokiem 1609 a 1619 przedsiębrał wyprawy na Moskwę, tego odwiecznego wroga rzeczypospolitej polskiej.

I tak, jak wtedy, niemal cały kraj dziś powstał przeciw włoskim wojskom, i to, co stanowi niezmierną słabość Włoch wobec nieprzyjaciela, co przedłuża wyprawę i niedozwala wystąpić zaczepnie przeciw Menelikowi, to niższość liczbowa włoskich oddziałów. Kiedy generał Baratieri był we wrześniu we Włoszech, kiedy witany wszędzie obiadami i nadto nawet wtedy gadatliwy, opowiadał głośno, iż tylko taktyka zaczepna w wojnie coś znaczy, nie spodziewał się, iż obrót kampanii przykuje go do skalistych wąwozów Tigry, w ciągłem oczekiwaniu, czy uda się wroga wywabić w nieco mniej silne i mniej korzystne stanowisko. Bo generał Baratieri rozporządza 25 do 28 tysiącami żołnierza, podczas gdy armie Menelika liczą na 80 tysięcy ludzi uzbrojonych w karabiny. Wobec tego wyczekiwanie na wielką bitwę może się jeszcze długo przeciągnąć. Spodziewano się jej po nadpłynięciu owych batalionów pomocniczych z Neapolu, dzisiaj ciągle odpływają nowe wojska, za niemi pójdą nowe, ale czyż to wszystko zdolnem będzie wypełnić tę wielką różnicę liczbową obu obozów?

Wiemy tutaj, że do ministeryum wojny nadchodzą z Erytrei długie telegramy, po kilka tysięcy słów, których jednak rząd nie ogłasza. To jednak, co się publikuje, rzuca już popłoch na kraj, bo zaczynają wyrastać nowi nieprzyjaciele, zdradzający naczelnicy plemion, opuszczający obóz, napadający luźne oddziały, tak, że generał Baratieri wydaje się prawie osaczony ze wszystkich stron.

Przerywanie drutu telegraficznego łączącego obóz generała z Massawą, widoczny nawet zamiar Abisyńczyków odcięcia głównej kwatery od linii komunikacyjnej z Adigratem, rozstrzeliwanie zdrajców, o czem donoszą telegramy, wróżą o bardzo niebezpiecznym obrocie dalszej kampanii.

Trzeba jeszcze nieszczęścia, iż w kanale Sueskim ugrzązł na mieliźnie niemiecki parowiec „Kanzler“ i że komunikacya wodna na kilka dni została przerwaną, a więc i okręty, wiozące z Neapolu posiłki, wyczekują niecierpliwie przed kanałem oczyszczenia przejazdu.

Tymczasem w dniu 5 marca zbiera się parlament włoski, zbiera się w chwili groźnej i ztąd zaraz rozpoczną się gwałtowne interpelacye i namiętne dyskusye. Mówią, że między posłami, dotąd ministeryalnymi, wielu przechodzi do opozycyi. Przed deputowanymi stanie prezydent Crispi z zapytaniem: czy zawrzeć pokój z Abisynią, pokój zapewne niechlubny, czy też wysłać sto tysięcy ludzi do Afryki. Parlament postanowi, bo do owej chwili może się nic w położeniu wojennem nie zmieni.

Pomimo przygnębiającego położenia, koniec karnawału rzymskiego był ożywiony.

---

9)

MICHAŁ LITYŃSKI.

SYCYLIA

WRAŻENIA Z WYCIECZKI.

(Ciąg dalszy).

Z wyjątkiem w części odkopanej sceny w podziemnym teatrze herkulańskim nie ma ani we Włoszech ani w Grecyi nigdzie tak dobrze zachowanego budynku scenicznego. Za tylną ścianą, zamykającą scenę, wznosi się druga, równie wysoka i równoległa do tamtej, a między niemi wąski korytarz prostokątny. Tu w murze na lewo dosyć wysoko spostrzegam poczerniałą ze starości tablicę marmurową z napisem o zniszczeniu teatru przez Saracenów, dziś z trudem tylko do odczytania. Nawet z pomocą szkieł tylko tych kilka słów zdołałem rozpoznać: „urbis a saracenis...“

Po obu stronach sceny w owych bocznych budynkach doskonale zachowały się mieszkania składające się z kilku izb, służących niewątpliwie jako garderoby i magazyny na sprzęty teatralne. Budynki te były piątrowe, jak o tem świadczą części murów wysunięte ponad parter. Nawet i powały, zdaje się, pochodzące z późniejszych nieco czasów, utrzymały się wybornie i tworzą platformy z piękną posadzką z cegieł ułożoną. Prawdopodobnie od strony sceny były tu łukowe sklepienia, oparte na pięknych słupach, a całość tworzyła jakby dzisiejsze loże czyli t. zw. loggie.

Wracam napowrót do orkiestry. To przed sceną na dole widać dosyć obszerne zagłębienie w ziemi w kształcie wieloboku, niebardzo głębokie i dziś zupełnie trawą zarosłe. Służyć mogło to miejsce do przedstawień naumachii i w tym celu napełniano je wodą, którą potem kanałami pod scenę spuszczano. Dalej cały środek orkiestry, zawalony gruzami z odłamków kamieni, cegieł, marmuru i części słupów. Ogromna widownia, w olbrzymiem półkolu otaczająca orkiestrę, podzielona wyraźnie na dziewięć rzędów tarasowato piętrzących się siedzeń. Dziś z ław kamiennych i marmurowych nic nie pozostało. Wszystko pokryte ziemią i trawą tworzy stoki spadziste; znać tylko dobrze, iż cały amfiteatr, scena i niższe mury bezpośrednio do niej przylegające wykute zostały w skale olbrzymiej i w niej wgłębione. Tylko oba mury koliste otaczające widownię wewnętrzny bliższy siedzeń z niszami, w których według podań miano umieszczać próżne naczynia gliniane dla oddźwięku, i wyższy zewnętrzny zbudowany z czerwonych cegieł, pochodzi z czasów późniejszych rzymskich. Zdaje się, że i scena wówczas uległa przeróbce w duchu rzymskim, chociaż zbyt mała głębokość zachowała jej zawsze charakter grecki i może służyć także poniekąd jako potwierdzenie najnowszej metody archeologicznej prof. Dörpfelda, która proskenion uważa tylko za dekoracyę, a całą akcyę dramatyczną sprowadza na dół do orkiestry.

Słynną akustyczność teatru wypróbowałem w ten sposób, że kazałem małemu Antoniowi wyjść na scenę i krzyknąć, a potem wymówić kilka słów cicho, w czasie gdy sam znajdowałem się na najwyższem piętrze widowni. Każdą głoskę i szept nawet słychać było bardzo wyraźnie.

Niezrównanie piękny i nadzwyczaj malowniczy widok otwiera się ze szczytów teatralnego muru na wszystkie strony. Przez otwarte ruiny między arkadami i słupami przegląda błękitne zwierciadło morza, daleko w liczne półkoliste zatoki dzierzga się biały rąbek wybrzeża i ginie w sinej oddali, na prawo groźnie piętrzące się ciemne Taormińskie skały opadają dalej w ciemno zieloną, falistą nizinę nadbrzeżną, bardzo zwolna wznoszącą się i zakończoną wreszcie szeroko rozpostartym białym dachem śnieżnym, pokrywającym łagodny stożek Etny. Nad tem wszystkiem rozpięty jasny lazur nieba niezamąconego najmniejszą chmurką — to też silne promienie słońca rzucają wszędzie na ląd i morze tyle złotych i srebrnych blasków, że wszystko wydaje się jakby przysłonięte jaskrawo lśniącą powłoką, której nieprzywykłe oko ludzkie znieść nie jest w stanie. Wybór takiego miejsca na teatr dowodzi o wysokiem poczuciu estetycznem starożytnych i o boskiej czci dla sztuki, która w ich pojęciu zresztą była nieodłączną częścią religijnego kultu. Dziś wśród tych pięknych ruin smutno i pusto; dawno już przebrzmiały wesołe gwary, szczere śmiechy i oklaski widzów, deklamacye aktorów, śpiewy i tańce chórowe, dziś tylko barbarzyńska, nierytmiczna mowa turystów odbija się głośnem echem o poczerniałe ze starości i smutku mury i rzędy siedzeń, które daremnie przez długie wieki czekały powrotu swych dawnych panów, i wreszcie ze zwątpienia i żalu rozpadają się i pokrywają ziemią i trawą grobową. I słusznie, bo zamiast dziewic helleńskich w białych chitonach i powłóczystych peplosach lub poważnych, udrapowanych fałdzistemi togami matron rzymskich rozsiadły się teraz tutaj rude Angielki w czerwonych kusych sukniach i białych kamaszach i zasłaniając się przed promieniami Febusa czerwoną parasolką, pogrążyły się całe w zadumie nad... otwartym romansem francuskim.

Zaraz za ruinami teatru, na wysterczającym cyplu skały, zwrócił moję uwagę niewielki budynek o ścianach pomalowanych w wielkie czarne i białe kwadraty, jakby olbrzymia kostka do grania. Nad płaskim dachem wznosi się wysoki słup z przyrządem podobnym do naszych tarcz dystansowych w pobliżu stacyi kolei żelaznych. Ciekawością zdjęty wszedłem do wnętrza. Przez małą sień dostałem się do pokoju bardzo widnego z oknami zwróconemi na wszystkie strony ku morzu i brzegom lądu. Na kilku stolikach, ścianach i podłodze leży mnóstwo rozłożonych map Sycylii, morza Śródziemnego i Messyńskiej zatoki. Na samym środku ustawione są dwa przyrządy na słupkach, długi teleskop i lampa elektryczna z ogromnym reflektorem i wielkiem okrągłem szkłem powiększającem. Teraz dopiero zrozumiałem znaczenie tego domku; jest to t. zw. „semarotica stazione reale“ t. j. wojskowa stacya do obserwacyi morza. Umieszczona w tem miejscu na wyniosłej skale, pozwala przejrzeć ogromne obszary jońskiego morza aż do wybrzeży kalabryjskich. Jak mię uprzejmie objaśniał młody kadet marynarki tam odbywający służbę, urządził tę stacyę zarząd wojennej marynarki włoskiej dla obserwowania statków przebywających przez cieśninę. Żaden okręt nie może tu ujść niespostrzeżony w dzień czy w nocy, a oficerowie służbowi są obowiązani o każdym większym statku, przechodzącym przez ich morski horyzont donosić komendzie marynarki, z którą połączeni są drutem telegraficznym. Przyrząd nad domem to znowu telegraf wojskowy do dawania sygnałów. Korzystając z wielkiej uprzejmości owego kadeta, przepatrywałem przez teleskop dalsze części morza i wybrzeża, ze zdumieniem odkrywając rozmaite wyspy, okręty i łodzie, których wzrokiem dojrzeć niepodobna lub rozróżniając na stokach gór kalabryjskich stąd o 40 kilometrów odległych, trzody pasącego się bydła i ludzkie osady.

Ale czas już powracać. W pobliskim sklepie kupuję fotografie i po krótkiej przechadzce po jedynej ulicy cichego miasteczka, po daremnej próbie posilenia się w restauracyach, będących jedynie stałemi pensyami dla licznych gości tutejszych, idę pod przewodnictwem Antonia przepaścistą ścieżką na dół do stacyi kolejowej, gdzie zwolna, bez zmęczenia, podziwiając przepyszny krajobraz jakby żywcem z Riviery tu przeniesiony, dochodzę w przeciągu 20 minut, podczas gdy na górę jechałem prawie godzinę. Właśnie z tunelu, tuż za szeregiem domów za stacyą wyszedł pociąg osobowy idący do Messiny i wąską w skałach nad morzem wykutą drożyną pędzi dalej, ażeby dosięgnąć najbliższej stacyi prędzej, nim nadejdzie z przeciwnej strony pospieszny, który dziś jeszcze ma mię zawieść do Syrakuz.

Wkrótce potem wsiadam do przepełnionego wagonu i przysuwam się jak najbliżej do okna, aby nic nie stracić z tych wrażeń, których się może drugi raz w życiu nie dozna; uwagę moję zajął teraz widok Etny, która się z tej strony w całej swojej wspaniałości odsłania. Ale ciągłe skręty drogi kolejowej w głębokich zatokach sprawiają, iż co chwilę znika i to z prawej, to z lewej strony się znowu ukazuje i dopiero dalej, już u wstępu do niziny Katańskiej widać jej szczyt, śnieżnym pokryty płaszczem, u góry jednostajnie białym, niżej rozszczepiającym się w tysiączne ramiona, poprzedzielane czarnymi grzbietami skamieniałej lawy. Główny, najwyższy krater, teraz spokojny, tylko z niższych bocznych, których stąd pięć dojrzeć można, unoszą się ku niebu słupy szarego dymu.

Okolica Katanii należy do najoryginalniejszych miejsc w Sycylii a może w całej Europie, jeżeli na całym świecie powiedzieć byłoby za śmiało. Cały stok Etny w stronę wybrzeża wschodniego Sycylii, to olbrzymie morze wietrzejącej i zwietrzałej czarnej lawy, poszarpanej w tysiączne grzbiety, rozpadliny i głębokie przepaście. Pociąg nieustannie zanurza się w sztucznie wyżłobionych wąwozach o ścianach kilkanaście metrów wysokich, lub w czarnych tunelach, wykutych w zbitej masie a cała okolica tak okropnie urwista i dzika, jakby była wstępem do piekła Dantejskiego. Ale widocznie nie postradali wszelkiej nadziei ludzie, którzy nawet na tej niegościnnej ziemi pobudowali osady i wystąpili do walki z naturą. Aż do przedmieść Katanii i w same miasto wciskają się owe czarne rozłomy i przepaście, ale nad nimi sztucznie naniesiona ziemia tworzy ogrody i sady z bujną roślinnością, właściwą wulkanicznemu gruntowi. Sama lawa połupana w kawały służy za kamień budowlany i podtrzymuje w szeregach spiętrzonych wąskie terasy napełnione warzywnemi roślinami i kwitnącemi owocami. Z tem wszystkiem sztuczne to życie, prawdziwie wydarte dzikiej naturze — życie na wulkanie — zwłaszcza obecnie, gdy trzęsienie ziemi i frany coraz częściej się powtarzają; nikt tam chyba nie może być pewny swojej własności a nawet życia.

Za Katanią i Bicoccą okolica znowu się zmienia. Pociąg nieco oddala się od morza tak, że szereg wzgórz zasłania je aż do stacyi Valsavoia. Przebywamy kilka mniejszych tuneli. Za Valsavoią widać po lewej ręce w skamieniałej lawie mieszkania ludzkie w wydrążonych jaskiniach. Na prawo przeciwnie, rozlegają się, jak daleko wzrok sięga, na wielkiej nizinie ogromne przestrzenie urodzajnych łanów; to sławne Lestrygońskie pola, już przez Cycerona jako *„uberrima pars Siciliae“* sławione. Wśród zieleni zbóż przegląda źwierciadło wody — to lago di Lentini, największe jezioro Sycylii w pobliżu starożytnej greckiej osady Leontinoi, ojczyzny mówcy i sofisty Gorgiasa. Pociąg tu nieustannie przebywa głębokie wąwozy o prostopadłych ścianach w białej, jednostajnej kamienistej masie wykute i wśród drzew oliwnych i sadów owocowych różowem kwieciem pokrytych, zbliża się znowu do olbrzymiej, ciemno-błękitnej powierzchni morza, teraz lekko z powodu przypływu zmarszczonego. Dopiero teraz widać, jak wielki łuk opasuje w tem miejscu kolej między stacyami Valsavoią a Agnano. Etna pokazuje się tu znowu po lewej stronie daleko na drugim końcu zatoki a na jej ciemnym stoku biała plama już tylko oznacza Katanię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W ostatnie dni zapustne Rzym zapomniał o kłopotach erytrejskich, na ulicach Corso i Via Nazionale maski snuły się tłumami, nie brakło nawet króla Menelika, królowej Taitu, jego żony i całego orszaku, wymalowanych na czarno pseudo-abisyńczyków, objeżdżających miasto na mułach. Były więc i maski z Lacyum i setki Pulcinellów, pajaców, kolombin i kostyumów *fin de siècle*. Z rozpoczęciem postu wrzawa ustała, ale miasto jest ożywione z powodu nadzwyczaj licznego napływu cudzoziemców. Nic dziwnego, wszakże nadeszła wiosna, pora kwiatów i ciepła, choć powiedzieć można, iż tegoroczna zima była także wiosną pogodną i słoneczną.

W kościołach rzymskich rozpoczęły się kazania postne. OO. Zmartwychwstańcy zawiadamiają jednocześnie, iż przez czas wielkopostny w niedziele i święta odprawiać się będą w kościele przy ulicy San-Sebastianelo o godzinie 10 z rana nabożeństwa, złożone z Mszy św., nauki i błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem, na które rodaków zapraszają.

A kolonia polska, choć nie tak liczna, jak o tej porze w roku zeszłym, przecież znacznie wzrosła w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

Sezon teatralny również ożywiony. W teatrze Valle francuska trupa dramatyczna paryskiego Wodewilu zjechała z przedstawieniami „Madame Sans-Gêne“ W. Sardou i Moreau, a choć sama sztuka nie odznacza się niczem innem, jeno zręczną robotą sceniczną, przecież dzięki wybornej grze pani Gilberty Fleury (w roli tytułowej) i Duquesne'a, grającego Napoleona I, i dzięki znakomitej wystawie pod względem bogactwa i wierności kostyumów, „Madame Sans-Gêne“ tłumnie jest odwiedzaną. Za kilka dni w teatrze Argentina będziemy mieli nareszcie, premierę: „La Bohème“, operę Pucciniego, z paniami Pandolfini i Starchio, oraz tenorem Apostolu. Jak się dowiaduję, Jakób Puccini, bawiący tu obecnie z powodu przedstawień „Cyganeryi“, zabiera się do nowej opery, do której za libretto posłuży mu „Tosca“, znana bomba sceniczna Wiktoryna Sardou, a której akcya, jak wiadomo, odbywa się w Rzymie.

Monachium 24 lutego.

Karnawał dyszy resztkami szalonych dni. Pogoda prześliczna; w mieście gwarno, a nawet dzieci, ledwie od ziemi odrosłe, uganiają się po ulicach w kostyumach i maskach. Ale naprożno Monachium usiłuje naśladować raz do roku ową swawolną, rzeźką wesołość, cechującą Włochów i Francuzów w czasie karnawału. Starsi zachowują się tak, jak niedźwiedź, któremu cygan każe tańczyć. Na balach maskowych i podczas pochodu karnawałowego wszędzie panuje nastrój, który najlepiej określa okrzyk jednego z uczestników pochodu, zwrócony do gapiącego się w milczeniu ludu...

„*Volk, sei lustig! warum machst du so ein fades Gesicht!*“

Kto zna werwę Monachijczyków w epoce rozlewania się potoków piwnych w marcu, nie może wprost rozpoznać tych samych ludzi, karnawałujących z taką miną apatyczną.

Całe więc utrzymanie sa u nalii spółczesnych na wysokości humoru spoczywa na barkach nielicznej inteligencyi, której wysiłki streszczają się w okrzyku „*Volk, warum machst du so ein fades Gesicht!*“

Pochód karnawałowy, urządzony w wielu szczegółach z gustem, świadczył też, że humor, który je wywoływał, pod jrząej był wartości. Mimo dewizy: „Przykrości — nikomu, radość — wszystkim“, jaką towarzystwo karnawałowe wyraziło swój program, było kilka numerów pochodu o lichym dowcipie, skierowanym przeciwko drowi Sieglowi, przywódzcy katolików.

Inteligencya prusko-liberalna nie mogła powstrzymać się od niesmacznych żartów.

Antagonizmy polityczne tak zresztą przenikają w Niemczech życie towarzyskie, że niezmiernie trudno znaleźć się tutaj na jako tako neutralnym gruncie.

Każda partya czyha na sposobność zrobienia interesu politycznego, choćby w maluczkich rozmiarach; korzysta więc nawet z karnawałowej zabawy, aby ośmieszyć przeciwnika.

W jednym z najdowcipniejszych i najlepszych ustępów pochodu, była parodya znanej wam studni z Faunem i chłopczykiem, o którego „nagość“ toczyła się niedawno wojna na gruncie monachijskim w imię moralności.

Niemile urozmaicił tutejsze „ostatki“ fakt naprawdę sensacyjny. Oto w biały dzień zamordowano celem rabunku trzy kobiety: wdowę po urzędniku, córkę jej i służącą, a zbrodnię wykryto dopiero w 24 godziny po jej dokonaniu. Policya gorliwie poszukuje mordercy, na którego ślady wpaść trudno, ze względu na dłuższy przeciąg czasu jaki upłynął od zbrodni.

W dziedzinie czysto politycznej nie zaszło nic nowego. Dyskusye w sejmie wiecznie jednakowy dają obraz; tylko sprawa taniego kredytu dla włościan mogła nieco więcej zainteresować socyalistów.

Literatura.

Eliza Orzeszkowa: „Pieśń przerwana“ z ilustracyami Jul. Maszyńskiego. — Biblioteczka ilustrowana. Warszawa 1896, nakład Gebethnera i Wolffa.

Na wzór ślicznej francuskiej *édition Guillaume*, zaczęła niedawno wychodzić polska Biblioteczka ilustrowana, nakładem Gebethnera i Wolffa, należąca niezaprzeczenie do najpiękniejszych naszych wydawnictw. W trzecim z rzędu jej tomiku ukazała się obecnie „Pieśń przerwana“ Elizy Orzeszkowej, drukowana swego czasu w *Tygodniku ilustrowanym*.

Jest to duża nowela, a treścią jej są proste i krótkie dzieje miłości między dwojgiem ludzi, których zbliżył los, a rozdzieliły różnice rodowe i majątkowe. Ona jest córką ubogiego kancelisty, młode jej życie płynie w codziennej pracy i ciągłem poświęceniu dla spracowanego ojca i dwojga młodych rodzeństwa; on książę, dziedzic wielkiego imienia i wielkiej fortuny, strawił się wewnętrznie i zgorzkniał. Zrazu zaciekawiała go świeża i pełna wiary dziewczęca dusza Klary Wygryczówny, lecz wkrótce poczuł, że przy tem sercu młodem i szlachetnem rozkwita na nowo jego własne, wysuszone sceptycyzmem i zwątpieniem.

Poznał ją przypadkiem. Ogród pałacowy przytyka do małego ogródka, gdzie wśród bzów i jaśminów stał przedmiejski dworek, w którym mieszkali Wygryczowie. Zauważył ją, gdy w altanie siedziała z robotą, zbliżył się przez parkan rozpoczął rozmowę. W obawie, aby nie spłoszyć swej nowej znajomej, przedstawił się jej jako książęcy sekretarz, i odtąd przychodził często na pogawędki, które zbliżały ich oboje coraz bardziej. Klarę podbić nie było trudno, ufna i otwarta jej natura, nie podejrzywając podstępu, lgnęła do młodego pana, który ją ujmował dobrocią postępowania i wykwintnością form; jego znowu opanowywał urok dziewczyny, jej idealizm i poezya jej nieświadomej dobroci. Czytywali razem „Pana Tadeusza“ i „W Szwajcaryi“, przesiadywali gwiaździste wieczory na schodkach przed dworkiem. Ona mówiła mu z dziecinną prostotą o rzeczach szlachetnych i pięknych, w których istnienie na ziemi dawno przestał był wierzyć, zachwycała go swoją naiwną wiarą w świat i ludzi, z dna jego serca wydobywała lepsze, zgłuszone wirem życia uczucia i pragnienia. Ten sam ślepy los, który ich był zbliżył, odkrywa Klarze nagle prawdziwe nazwisko ukochanego. Przerażona i rozbolała do głębi duszy dziewczyna, spostrzega, że się skończyć musi jej piękny sen o szczęściu.

Nadto kochała, żeby módz widywać go nadal spokojnie, nadto jest uczciwa i harda, żeby pomimo wszystko rzucić się na oślep za głosem owej miłości, nadto jest rozsądna, żeby się łudzić, czem groziłyby jej dalsze stosunki z tym człowiekiem. Trzeba się wyrwać z zaklętego koła, trzeba uciekać i starać się zapomnieć. Wygryczowie wyprowadzają się ze swego domku i książę traci ich z oczu. Mógłby wprawdzie odszukać ich, ale na co? Kochanką jego ta dziewczyna nie zostanie, żoną swoją on jej nie zrobi. Wywiadywał się wprawdzie o nowe mieszkanie Wygryczów u starej wdowy, która jest matką chrzestną Klary i, która na jej prośbę z Wygryczami pomieniała się na mieszkanie. Staruszka dała tu odpowiedź wymijającą, — a nawet wymogła na księciu słowo, że nie będzie się starał odnaleźć biednej dziewczyny. I tak pieśń miłosna urywa się raz na zawsze.

Że to pięknie pisane, świeże, proste i pełne prawdziwej poezyi, o tem chyba nie potrzebuję zapewniać czytelników: samo nazwisko Orzeszkowej lepiej książkę poleca, niżby to mogły wszelkie moje pochwały.

Jeśli na tem nie kończę tej notatki o świeżo wydanym utworze autorki „Cham“, to jedynie dlatego, że o miłej książce miło jest pisać. Napiszę więc wszystko, co myślę o „Przerwanej Pieśni“.

Żeby módz bez przesady pochwalić w tej książce to, czemu się najgoretsza pochwała należy, — zatem niemal wszystko — zrzucę z siebie naprzód jeden drobny szczegół, który mi się niezupełnie podoba. Szczegół ten dotyczy samego zakończenia, ostatniej kartki.

W rozmowie z sekretarzem, a zarazem przyjacielem, mówił książę Oskar o swojej miłości, a mówił szczerze i gorąco: „Znalazłem to, w co wierzyć przestałem. Znalazłem w niej i w jej otoczeniu to... w co już nie wierzyłem... — Wiesz, Juliuszu — to dziewczę sypało mi perły do duszy! A przytem śliczna, pięknością skończoną nie jest, ale oddałbym sto piękności skończonych za jej wdzięk prosty, skromny — za jej oczy złote, za jej uśmiech słodki...“

...„Więc cóż — odpowiada Przyjemski — książę daremnie dotąd szukał na świecie uczucia prawdziwego, szczęścia, celu i różnych tym podobnych rzeczy. Zdaje się księciu, że je znalazł w tej dziewczynie, którą we dwa dni odszukać można... Odszukam ją i niech się książę z nią ożeni“.

A książę? — książę na to zaczyna się śmiać bolesnym, zdławionym śmiechem: „Paradny jesteś — mój Juliuszu paradny! Cha, cha, cha! Myślałem, że zginę z żalu, ale tybyś mógł rozśmieszyć umarłego, cha, cha, cha, cha!“

Jeśli kochał naprawdę, musiało mu przecież samemu przechodzić przez głowę, że dobrze byłoby ożenić się z Klarą. Mógł tę myśl odpychać, walczyć z nią, w końcu zmódz ją w sobie i nie ożenić się z Wygryczówną dla braku odwagi, w obec swojego świata, dla braku charakteru w obec trudności. Ale przynajmniej pokusa ożenienia się z kochaną kobietą powinna była przejść mu przez głowę. Jeśli nie przeszła, to chyba nie kochał naprawdę ani przez chwilę. Wewnętrzna walka między uczuciem a przesądami kastowemi byłaby się prawdopodobnie skończyła zwycięstwem przesądów, ale byłaby dowodem — siły i szczerości uczucia, które, ustępując bez walki, wygląda trochę na bladą chimerę, zrodzoną z nudów, na dziecinną i okrutną zabawkę dla zabicia czasu.

Zdaje mi się, że autorka nie miała zamiaru podawać w wątpliwość miłości księcia. Jeśli nie miała, to ta ostatnia kartka rzuca na jego postać fałszywe światło i zmienia z gruntu wyobrażenie, jakie sobie o nim wyrobił czytelnik przez cały ciąg opowiadania. Skutkiem tego książę Oskar wychodzi niezupełnie wyraźnie, jest figurą nie tak żywą i tak dobrze zaobserwowaną jak Wygryczówna. Tę poznałbym chyba na ulicy, jak ją widzę i tak ją rozumiem. Gdyby w „Przerwanej Pieśni“ nie było nic, prócz tej jednej ślicznej kobiecej główki, to już wartoby nowelę przeczytać. Musiała to być figura do kreślenia nader trudna, jest w niej bowiem odrobina romantycznego sentymentalizmu, tyle właśnie, ile było trzeba dać go dziewczynie, której najwyższą przyjemnością jest czytanie poezyi. Jak łatwo było przeciągnąć strunę i zrobić z Klary „poetyczną“, egzaltowaną i pozującą romantyczkę! Takiej przesady nie ma nawet śladu w Klarze, i to właśnie sprawia, że czytając, wierzy się do końca w szczerość jej młodych marzeń i dziewczęcych zachwytów. Śliczna, wprost śliczna jest jej miłość, rozwijająca się powoli, nieświadomie, hamowana wrodzonem szlachetnem uczuciem wstydliwości, a równocześnie naiwna i ufna, i niezdolna do podejrzeń. Klara nie tai się i nie maskuje ze swojem uczuciem ani przed ojcem, ani przed księciem — ma czyste sumienie, nie potrzebuje się ukrywać — z drugiej strony jednak zamyka tę miłość w sobie, jakgdyby wiedziała, że to, co w człowieku naprawdę szczere, to w nim tkwi głęboko na dnie serca; czasem tylko i mimowolnie prześwieca to uczucie w jej słowach, w jej spojrzeniach, w dźwięku jej mowy.

Ale i bez miłości Klara byłaby jedną z ładniejszych postaci kobiecych Orzeszkowej. Jest w niej nadewszystko to, co najpiękniejsze w kobiecie: dobroć. Charakteryzuje ją, co do niej mówi mały braciszek: „Ty jesteś mamą moją i Frani, i tatki.“ Śliczne to słowo w ustach dziecka — maluje odrazu całą duszę Klary.

Na dalszym planie obrazka stoją dwie figury: stary Wygrycz i pani Rutkiewiczowa, matka chrzestna Klary. Obie te postaci nakreślone zaledwie paru rysami, mają w sobie więcej życia i prawdy, więcej obserwacyi i wypukłości, niż w niektórych powieściach główny bohater.

Kusiłoby mnie bardzo rzucić choćby charakterystykę tych figur, nie robię tego jednak, bo jeszcze wspomnieć trzeba o ślicznych opisach przyrody, które w tej sielance przedmiejskiej zajmują naturalnie sporo miejsca. Ogród — i przytykający doń ogródek są tam kilkakrotnie wymalowane słowami o różnych porach dnia i w różnych oświetleniach, wymalowane tak, że się je widzi i słyszy szmery drzew, i oddycha zapachami kwiatów. Na takiem tle rozwija się miłosna symfonia z takim wdziękiem, że się od czytania oderwać nie można, — ja przynajmniej przeczytałem książkę jednym tchem i zdaje mi się, że tosamo zrobi każdy, kto ją weźmie do ręki.

Lucyan Rydel.

Z izby sądowej.

Lwów 28 lutego.

(*Krzywoprzysięztwo*).

Przed trybunałem przysięgłych stawał wczoraj Iwan Czerkas, włościanin z Juszkowiec, pow. chodorowskiego, oskarżony o krzywoprzysięztwo i oszustwo. W Juszkowcach zmarł w roku 1876 włościanin Jakób Czerkas, pozostawiając w spadku realność z gruntem trojgu dzieciom swoim Hryniowi, Iwanowi i Olenie Czerkasom. Najstarszy syn Hrynio wydał w parę lat później nieletnią swą siostrę Olenę za gospodarza tamtejszego Mruka, dał jej w posagu 100 zł. gotówką parę sztuk bydła i wyprawę, co wedle umowy stanowiło spłatę z należnej jej trzeciej części spuścizny po ojcu. Przy zakładaniu ksiąg gruntowych w roku 1887 zaintabulowano Hrynia za właściciela dwu trzecich realności. W rok później żenił się młodszy brat Iwan, a Hryń dał mu również tytułem spłaty 40 zł. gotówką, kilka sztuk bydła, a nadto sprawił mu wesele. Ponieważ Hryń nie zażądał od niego natychmiastowego sporządzenia kontraktu, skorzystał z tego Iwan i sprzedał pozornie swoją trzecią część realności, na której był jeszcze zaintabulowany, siostrze swej Olenie Mruk, która ją natychmiast odsprzedała Mojżeszowi Jagetowi. Nowonabywca wniósł podanie o intabulacyę i rzeczywiście za właściciela tej części zaintabulowany został. W maju 1895 r. zażądał Hryń od Iwana podpisania kontraktu kupna i sprzedaży zapłaconej mu już przed laty ceny kupna trzeciej części realności, Iwan żądaniu odmówił, a w procesie cywilnym zaprzysiągł w sądzie, że sprzedając trzecią część realności Jagetowi, był jej właścicielem.

Przysięga ta zaprowadziła go na ławę oskarżonych. Do rozprawy wezwano 6 świadków.

* * *

(*Oszustwo*).

Kraków 27 lutego.

W dalszym toku rozprawy przesłuchano poszkodowanego Joachima Birnbauma, który zaznaczywszy, że nigdy blankietu ze swym podpisem Hersteinowi nie dawał, i że pomiędzy nim a oskarżonym zachodził tylko stosunek służbowy, oświadczył, że się nie przyłącza do postępowania karnego, bo pomiędzy nim a Hersteinem, dalej między Hersteinem a Silbersteinem zawarty został u rabina układ polubowny, taki, że świadek żadnej szkody nie poniesie. Fakt zawarcia ugody u rabina potwierdzili obaj obwinieni, mianowicie oświadczyli zgodnie, że sąd polubowny załatwił spór w ten sposób, że Joachim Birnbaum z upływem lat 3 złoży Chaimowi Hersteinowi rachunki z fabryki obuwia i wypłaci mu ewentualne, z rachunków owych wynikające zyski, natomiast Chaim Herstein ma mu wydać weksel na 8.000 zł. będący przedmiotem rozprawy. Wskutek tego Chaim Herstein zawarł dalszą ugodę z Silbersteinem, obwinionym o pozorne zeskontowanie wekslu. Mianowicie wypłacił Silbersteinowi 3.000 zł. gotówką, zcedował mu pretensyę swoją do owych zysków trzechletnich, a nadto na zabezpieczenie dał mu 5 weksli po 1.000 zł., żyrowanych przez brata i żonę. Ugoda zawartą została przed tutejszym rabinem Horowitzem dnia 25 lutego, to znaczy na jeden dzień przed rozprawą nie może więc usunąć obwinionych od odpowiedzialności karnej i wstrzymać postępowania sądowego.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

(*Morderstwo*).

Czerniowce 24 lutego.

Przed sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw braciom Gori i Dymitrowi Czopekom, których oskarżono o zbrodnię morderstwa. W listopadzie 1895 roku napadli oni w Kocmaniu na Jana Ostakiewicza, z którym przez czas dłuższy żyli w niezgodzie — i bili go kijami tak długo, dopóki na miejscu nie wyzionął ducha. Zeznania świadków wypadły przeważnie na niekorzyść podsądnych. Na mocy werdyktu przysięgłych trybunał skazał Dymitra na śmierć przez powieszenie, a Gorę, który jeszcze nie ma lat 20, na 16 lat więzienia.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów 28 lutego.

XXXIII ogólne Zgromadzenie delegatów Towarzystwa kredytowego zagaił o godzinie 10½ prezes Rady nadzorczej hr. August Łoś — i wspomniał o tem, że Rada nadzorcza w ubiegłym roku straciła jednego z najczynniejszych członków hr. Stanisława Badeniego, który powołany został na najwyższe autonomiczne stanowisko w kraju. Pomimo to jednak hr. Badeni nie przestał jak dotychczas być najściślej związany z Towarzystwem i interesować się jego rozwojem.

Przystąpiono do wyboru przewodniczącego Zgromadzenia.

Wybrano nim p. Augusta **Gorayskiego** 52 głosami na 53 głosujących. Zastępcą przewodniczącego wybrano Józefa **Męcińskiego** 51 głosami na 56 głosujących.

Sprawdzono wybory uzupełniające delegatów i ich zastępców, a mianowicie p. Stanisława Łodyńskiego z Kamionki Strumiłowej (w miejsce St. hr. Badeniego) i p. Antoniego Szadbeja z okręgu tłumackiego, a p. Antoniego Abgarowicza jego zastępcą.

Bez dyskusyi przyjęto do wiadomości sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w r. 1895.

W sprawozdaniu tem podnosi dyrekcya, że działalność Towarzystwa w roku ubiegłym, który w ostatnich miesiącach zaznaczył się nader silnem wstrząśnieniem targu pieniężnego, nie była wcale dotkniętą tem przesileniem finansowem. Właściwością bowiem Towarzystwa jest, że zajmując się wyłącznie tylko kredytem hipotecznym, w granicach zakreślonych statutem, nie doznaje bezpośrednio, skutków podobnych przejść. Jedynie pośrednio, przez utrudnienie w obrocie listów naszych i połączone z tem obniżenie kursu, oddziałały w latach dawniejszych takie wypadki na instytucyę i nieraz też członkowie Towarzystwa, którzy realizowali pożyczki podczas nagłego obniżenia kursów, ponosili dotkliwe szkody.

W roku ubiegłym jednak, na podstawie istniejącego układu z Bankiem dla krajów koronnych, listy Towarzystwa, wydawane podczas całego przesilenia finansowego, zakupywał rzeczony Bank po umówionym stałym kursie.

Obrót kasowy w roku ubiegłym wynosił gotówką 54,091 336 zł. 26 ct., w efektach zaś 57,266 631 zł. 2 ct.

Stan listów zastawnych Towarzystwa, będących w obiegu, pierwszy raz od założenia instytucyi przekroczył sumę 100 milionów zł.

Z powodu jednak znacznych spłat, w ciągu roku 1895 dokonanych, podwyższenie stanu pożyczek, w porównaniu z rokiem 1894, nie wynosi nawet połowy tej sumy, jaką przedstawiają pożyczki wydane. Porównywając bowiem stan pożyczek z końcem roku 1895 w sumie 101,316.215 zł., ze stanem pożyczek z końcem r. 1894 w sumie 97,963.935 zł., okazuje się, że stan pożyczek wzrósł o kwotę 3,352.280 zł.

Obszar hipotek, na których pożyczki są zabezpieczone, wynosi: w Galicyi 2,556.747 morgów, na Bukowinie 46 833 morgów. Ogółem 2,603 580 morgów.

Ogólna wartość hipotek, po potrąceniu ciężarów gruntowych, wynosi 264,731.049 zł., zatem wzrosła o 15 658 646 zł.

Przy udzielaniu pożyczek dyrekcya uwzględniała przedewszystkiem trwały dochód dóbr, zapewniający regularne opłacanie rat pożyczkowych, mniej zaś zwracała uwagi na ceny dóbr, które skutkiem rozlicznych przyczyn utrzymują się ciągle na wysokości, nieodpowiadającej obecnemu dochodowi z ziemi. Wiadomo zaś, że nie zanosi się wcale na to, aby rentowność gospodarstw wiejskich doznać miała polepszenia, a wszelkie usiłowania gospodarzy skierowane są ku temu, aby przynajmniej utrzymać dochody dóbr w teraźniejszym ich stanie.

Wobec takich stosunków — zdaniem dyrekcyi — obowiązkiem jest Towarzystwa przy udzielaniu pożyczek postępować z wielką oględnością.

Zmodyfikowano układ z Bankiem dla krajów koronnych w ten sposób, że zamiast oznaczenia kursu zakupna listów zastawnych co 15 dni, kurs ten oznacza się stale na dłuższy okres czasu. W początku roku 1895 kurs zakupna oznaczony był na 96 złr. 50 ct., następnie na 97 złr. 12½ ct. — wreszcie na 97 złr. Ten sposób normowania kursu zakupna okazał się szczególnie dogodnym dla członków Towarzystwa, którzy zaciągali pożyczki podczas zeszłorocznego przesilenia finansowego. Przyczyniło się to do utrzymania kursu giełdowego listów w odpowiedniej wysokości, a wpłynęło dodatnio także na kurs innych walorów krajowych.

Zaległości ratalne wzrosły cokolwiek w ciągu roku 1895, nie w tym stopniu jednak jak można było obawiać się wobec trudnych stosunków gospodarskich w ostatnich trzech latach.

W r. 1895 wysłano upomnień 2 064; egzekucyj mobilarnych było w 1895 r. w toku 386, wstrzymano 296, pozostaje w 1896 r. 90, sekwestracyj było w toku 76, odwołano 41, pozostało 35. Sekwestracyj sądowych w r. 1895 nie wdrożono żadnych; pozostało z lat poprzednich takich spraw sekwestracyjnych 5, odwołano w ciągu roku jednę, przeto pozostaje nadal takich spraw 4. Licytacyj wdrożono w 1895 roku 20, pozostało z 1894 r. 15, razem 35; wstrzymano, odwołano lub ukończono 14, pozostaje na rok 1896 licytacyjnych spraw w toku 21. W porównaniu z r. 1894, jest liczba wdrożonych w ciągu r. 1895 spraw licytacyjnych większa o 8. Stan zaległości ratalnych z dniem 31 grudnia 1895 r. przedstawia sumę 1,399.262 złr. 70 ct., podniósł się zatem o kwotę 207.453 złr. 19 ct.

Z kolei odczytał p. Paszkowski sprawozdanie komisyi rewizyjnej. Zgadza się ono z cyframi zawartemi w sprawozdaniu Dyrekcyi.

Rekonstrukcya gmachu Towarzystwa została w r. 1895 ukończoną, ponieważ jednak kolaudacya nie została dotąd przeprowadzoną, a Dyrekcya wskutek tego nie mogła przedłożyć ostatecznych rachunków, przeto też i komisya rachunków nie badała. Dotychczasowy koszt rekonstrukcyi wynosi około 56 500 zł., jest zatem pewność, iż preliminowana suma 60.000 zł. przekroczoną nie będzie, co z tem większem uznaniem zaznaczyć należy, iż z doświadczenia wiadomo, jak trudnem jest obliczenie z góry kosztów rekonstrukcyi starych budynków.

Rekonstrukcya domu pociągnęła za sobą znaczne wydatki na urządzenie biur i sali obrad, które to wydatki nie były objęte kosztorysem 60.000 zł. Wydatki te pokryje Dyrekcya z bieżących funduszów, a komisya rewizyjna stawia wniosek, aby wartość urządzenia biur oraz sali obrad wstawioną była do bilansu za rok 1896 i zamortyzowaną w ciągu lat dziesięciu.

W sprawozdaniu swem przedstawia Dyrekcya przebieg prac przygotowawczych do zaprowadzenia reorganizacyi rachunkowości Towarzystwa. Prace te postąpiły tak daleko, iż nowa rachunkowość w ciągu roku bieżącego zaprowadzoną zostanie, a bilans za rok 1896 podług nowych zasad ułożonym będzie. Komisya rewizyjna, której nowy system rachunkowości oraz założone już nowe księgi przedstawiono, nabrała przekonania, iż reorganizacya rachunkowości przyczyni się do ułatwienia kontroli nad administracyą Towarzystwa, do przejrzystości i utrzymania ewidencyi we wszystkich działach olbrzymiej agendy tej instytucyi, co przy obecnym systemie było nader trudnem. Punkt ciężkości nowego systemu leży w ścisłejszem połączeniu manipulacyi kasowej z rachunkowością i w wielkiej ścisłości w ewidencyi prowadzonej w księgach pomocniczych, z których każdy szczegół z łatwością każdej chwili sprawdzonym być może.

Fundusz emerytalny wynosił z końcem roku 1895 36.182 zł. 56 ct. Uczestnicy tego funduszu złożyli w ciągu roku 1895: 1198 zł. 63 ct. Taka sama przynajmniej kwota winna być w myśl statutu przeznaczoną do tego funduszu z zysków za rok 1895. Gdy jednak leży w interesie Towarzystwa, aby fundusz ten jak najszybciej wzrastał, przeto komisya proponuje, aby Zgromadzenie przeznaczyło do funduszu emerytalnego z dosyć znacznych zysków za rok 1895 kwotę 3000 zł.

Z zysków roku 1895, wynoszących 46 550 zł 8½ ct., proponuje komisya rewizyjna przeznaczyć: a) do funduszu możliwych strat, wskutek 18ej uchwały XXXII ogólnego Zgromadzenia 5000 zł.; b) do funduszu emerytalnego 3000 zł.; c) do funduszu rekonstrukcyi domu 3000 zł.

Nadto proponuje na remuneracye urzędników i wsparcia dla urzędników i sług Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznaczyć dyrekcyi fundusz dyspozycyjny na rok 1896 w kwocie 5000 zł. i z zysków roku 1895 do funduszu możliwych strat w rachunek strat wstawić kwotę 3000 zł.

Del. Włodzimierz **Gniewosz** zapytuje, co to znaczy, że niektórzy dłużnicy zalegają nawet z 10 ratami. Następnie wytyka sprawozdaniu komisyi rewizyjnej to, iż przedstawia jakoby tylko dzięki układowi z Bankiem dla krajów koronnych kurs listów Towarzystwa utrzymywał się mniej więcej na tej samej wysokości. Mówca jest zdania, że kurs dlatego trzymał się, iż listy Towarzystwa są tak pewne. Mówca nic nie ma wprawdzie przeciw układowi z tym bankiem, który Zgromadzenie aprobowało, ale tak bardzo zachwycony nim nie jest.

Del. **Kozłowski** zapytuje, dlaczego Towarzystwo nie wydaje książeczek amortyzacyjnych.

Prezes dyrekcyi p. **Dembowski** zapewnia p. Gniewosza, że Towarzystwo nie ma żadnych sercowych stosunków z Länderbankiem, mimo to jednak roztropnie postąpiło, zawierając z nim układ, bo gdyby nie było go zawarło, to podczas przesilenia listy Towarzystwa byłyby spadły na 93. P. Kozłowskiemu odpowiada p. Dembowski, że kto sobie życzy książeczki amortyzacyjnej a zapłaci za nią, to ją otrzyma.

W sprawie zaległości ratalnych dali wyjaśnienia wiceprezes Dyrekcyi p. Stanisław Gniewosz i prezes Rady nadzorczej hr. August Łoś, że dyrekcya czyni wszystko możliwe, aby raty zaległe ściągnąć i nie dopuścić do nagromadzenia się więcej rat jak trzech, wszelako władze polityczne i sądowe nie zawsze się spieszą.

P. **Kozłowski** domaga się, aby książeczki amortyzacyjne wydawano bezpłatnie. Co do układu z Länderbankiem, podziela mówca skeptycyzm p. Włodz. Gniewosza.

Prezes Rady nadzorczej hr. August **Łoś** potwierdza wywody p. Dembowskiego. Länderbank w ubiegłym roku stracił na listach Towarzystwa przeszło 300.000; swoją drogą nie myśli mówca płakać nad nim z tego powodu, ale fakt jest faktem, i gdyby nie układ z tym bankiem, listy Towarzystwa podczas przesilenia nie byłyby stały wyżej jak 93 albo 94.

Delegat **Moysa** podziela te zapatrywania.

Na temat ten czy układ z Länderbankiem jest korzystny czy nie, padały jeszcze liczne głosy pro i contra.

W sprawie zaległości ratalnych dawał wyjaśnienia hr. **Męciński** i rzekł, że w żadnej instytucyi stosunki pod tym względem nie są korzystniejsze. Na 2 800 hipotek bowiem, zaledwie cztery ma tak wielką liczbę zaległych rat, o jakiej p. Gniewosz mówił. W każdym razie mówca zanosi prośbę do dyrekcyi, aby gdy się zbierze 5 lub 6 rat, bezwarunkowo nie dopuszczała do zwiększenia się ich liczby, bo już i taka zaległość jest dla obywatela paszportem do wyniesienia się ze wsi.

P. **Moysa** postawił wniosek formalny, aby wydawano bezpłatnie książeczki amortyzacyjne, — hr. **Borkowski** zaś sądzi, że książeczki te są całkiem niepotrzebne i przysporzą tylko ambarasu, trzeba bowiem wozić je ze sobą, albo posyłać.

P. Stanisław **Gniewosz** rzekł, że zaprowadzenie takich książeczek powiększy koszta administracyjne, nie można więc wydawać ich bezpłatnie.

Wszystkie wnioski komisyi rewizyjnej przyjęto.

W sprawie książeczek amortyzacyjnych powzięto 26 głosami przeciw 21 uchwałę, że książeczki takie mają być wydawane na żądanie dłużnika bezpłatnie.

O godzinie 1 w południe rozpoczęto debatę nad wnioskami w sprawie zmiany §§. 12 i 63 statutów Towarzystwa.

Mały Fejleton.

Recepta.

Recepta: Zmień na drobne twoje kapitały:
Losy, renty, obligi, kupony — kram cały.
Następnie wyleź na dach pierwszej lepszej szatry,
I rzuć to wszystko razem, precz, na cztery wiatry.
Niech się toczy, niech płynie, przez jakie chce bramy...
Potem zleź i dopiero mów: jestem bez plamy
Receptę tę znalazłem; daję ją, bo sprawa
Podobnego lekarstwa, jest jednak ciekawa.

M. Rodoć

KRONIKA.

Lwów 28 lutego.

Carewicz u Cesarza. O wizycie rosyjskiego następcy tronu w. ks. Jerzego u Cesarza w Cap Saint-Martin donoszą: Wizyta odbyła się we wtorek przed południem. O jedenastej przybył carewicz w towarzystwie swego adjutanta — pomimo pięknej pogody — w zamkniętym powozie. Ubrany był po cywilnemu. Gdy carewicz zbliżył się do apartamentów Cesarza, Monarcha wyszedł naprzeciw i powitał go serdecznym uściskiem. Carewicz zabawił u Cesarza pół godziny. Wkrótce po odjeździe gościa udał się Cesarz do cesarzowej Eugenii, której willa znajduje się w pobliżu hotelu, zamieszkałego przez naszą parę monarszą. Po południu Cesarz w towarzystwie hr. Wolkensteina oddał wizytę carewiczowi. Wizyta trwała pół godziny. Adjutant carewicza ks. Oldenburg oczekiwał Cesarza, który ubrany był po cywilnemu, przed willą. Wtorkowe dzienniki z Nizzy podają portrety Cesarza. Dziś nastąpiło spotkanie Cesarza z prezydentem republiki francuskiej Faurem.

Zmiana własności. Mykietyńce i Uhorniki w pow. Stanisławowskim nabyli od p. Sydona Kęplicza pp. Piotr Szczepański i dr. Tadeusz Szydłowski za 115.000 złr.

Odczyt W „Skale“, stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, wygłosi p. Michał Lityński, profesor gimnazyalny, w niedzielę 1 marca br. odczyt pt. „Wycieczka na Monte Cassino“. Początek o godzinie 6 wieczór. Wstęp wolny.

W sprawie dzierżawców piszą nam: Uznajemy potrzebę założenia Towarzystwa dzierżawców chrześcijańskich, ale sprawa ta wymaga dokładnego poprzednio omówienia w dziennikach, nie należy natomiast zaraz zjeżdżać się do Lwowa. Jeden doroczny zjazd kłopotliwemu położeniu nie zapobiegnie, a dorywczość i pospiech nie zadowolniłby uczestników zjazdu, gdyż — jak się to często dzieje — nie zdołanoby sprawy dokładnie rozpatrzeć i ustawy proponowanego Towarzystwa odrazu ułożyć. Żywcem wziąć ustawy innych instytucyi, jak n. p. kas zaliczkowych, Towarzystwa wzajemnego kredytu, lub Rodziny — nie można, bo gdyby te istniejące już od dawna instytucye pomódz zdołały, nie omieszkałyby tego uczynić. Towarzystwo dzierżawców wymaga specyalnych, do potrzeb swych zastosowa

nych statutów, które dałyby możność dźwignięcia lub przynajmniej utrzymania swych członków.

Zastanawiając się choć pobieżnie nad właściwą przyczyną upadku dzierżawców a tem samem i właścicieli, przychodzę do przekonania, że jest nią wysoka stopa odsetek i wysokie podatki, obciążające ziemię. Na zniżenie ich trzeba wpływać, gdyż inaczej zbankrutuje dzierżawca, za nim właściciel ziemi, a potem banki, gdyż ziemia nie wytrzyma nacisku kapitału, wartość jej rzeczywista spadnie do połowy, nie zdoła pokryć całkowicie długów bankowych, a nieuniknionem tych czynników następstwem będzie ogólna katastrofa. W projektowanem tedy Towarzystwie dzierżawców powinni wziąć udział: właściciele ziemscy, dzierżawcy, banki, a poprzez je winno całe społeczeństwo, w szczególności zaś rząd.

Władysław Lenkiewicz.

W Brüx, gdzie zeszłego roku wydarzyła się owa straszna katastrofa, wywołana usunięciem się piasku nasyconego wodą w kopalniach tamtejszych, utworzyła się wczoraj na dworcu kolejowym rozpadlina dwa metry długa, metr szeroka i cztery metry głęboka. Na dnie rozpadliny ukazała się woda.

Zaćmienie księżyca obserwować będzie można dziś od godziny 7 minut 49, do godz. 10 m. 49.

Wściekły kot. W Warszawie wściekła się dnia 22 bm. kotka, własność profesora uniwersytetu tamtejszego dra Okolskiego, która rzuciła się na właściciela i podrapała mu rękę. Policyant przywołany z ulicy zabił wściekłe zwierzę, ale przedtem został przez nie ukąszony w rękę.

Olbrzymią kradzież popełniono w Brukseli, gdzie w hotelu skradziono fabrykantowi przybyłemu z Konstantynopola półtora miliona franków w akcyach.

Śmierć wskutek zaczadzenia. Dwa wypadki zaczadzenia wskutek przedwczesnego zatkania pieca, ogrzanego węglem kamiennym, wydarzyły się onegdaj w naszem mieście. Ofiarami jednego wypadku stali się mieszkańcy przy ul. Piaskowej Jan Fuger, kierownik fabryki cukrów Brandstättera, żona jego i troje małych dzieci. Około godziny drugiej w nocy sąsiad Fugera słysząc w mieszkaniu jego jęki, wyważył drzwi i zastał całą rodzinę w stanie nieprzytomnym. Lekarzom udało się ocucić wszystkich z wyjątkiem dwuletniego chłopca, który po chwili wyzionął ducha.

Drugi wypadek tego rodzaju spotkał nad ranem Piotra Borysa, zarządcę magazynu Narodnej Torhowli. Woźny torhowli przed godziną siódmą rano wyważył drzwi i zastał Borysa konającego. Pogotowiu stacyi ratunkowej nie powiodło się utrzymać go przy życiu.

Friedmann, adwokat berliński — o którym donieśliśmy, że sprzeniewierzywszy depozyty uciekł,— obecnie aresztowany został wraz ze swą towarzyszką Anną Merten w Bordeaux, dokąd przybył z Algieru. Na liście hotelowej w Bordeaux zapisał się jako dr. Feldau z Krakowa z żoną. Przy rewizyi znaleziono u Friedmanna ogółem niedostawę depesz, adresowanych do dra Feldau, także wszystkie jego dokumenta, a między temi dyplom doktorski i całą korespondencyę dawniejszą. Friedman uciekł z Berlina do Krakowa, stąd do Paryża, a z Paryża — widząc, że go tam śledzą ajenci policyjni — wyjechał do Marsylii, a następnie do Algieru, skąd przybył do Bordeaux. Tu czekał na 2000 fr, które mu miał przysłać jakiś przyjaciel z Berlina; otrzymawszy te pieniądze, miał zamiar wyjechać do Ameryki. Wyjazd uniemożliwiło aresztowanie. Annę Merten pozostawiono na wolności.

Friedmann przed ucieczką był parę razy w Austryi, mianowicie w Wiedniu, gdzie nabrał pewnego rozgłosu przeprowadzeniem sprawy rozwodowej niejakiej pani Hahn. Gdy sprawa tej kobiety zakończyła się pomyślnie, przyjaciele jej wysłali do Friedmanna adres dziękczynny, w którym rysownik wyobraził adwokata berlińskiego pod postacią św. Jerzego w hełmie i pancerzu, usianym paragrafami, a zabijającego strasznym mieczem „smoka oszczerstwa“.

Niebywały wypadek. Z Pragi donoszą o nadzwyczajnej operacyi, dokonanej w klinice chirurgicznej profesora tamtejszego uniwersytetu czeskiego Maydla. Dziewiętnastoletni uczeń szkoły realnej w Bernie miał od najmłodszych lat narośl, ciągnącą się od krzyża pa…ierowego do części miękkich. W ostatnich czasach narośl poczęła się rozszerzać i zaczęła zagrażać życiu młodzieńca. Postanowiono przeprowadzić operacyę, której dokonał prof. Maydl z pomocą dwóch asystentów. Po otwarciu jamy brzusznej, wydobyto z wnętrzności ciało, otoczone tłuszczem i zarośnięte włosami. Rozpoznano, że ciało to jest niedoszłym rodzeństwem dzieckiem, bez głowy, ale z rozwiniętemi kończynami. Wywołało to naturalnie ogromną sensacyę. Zdaniem lekarzy wycięte ciało jest połową bliźnięcia. Bliźniak ów rozwinął się w łonie matki i wrósł w ciało drugiego bliźnięcia. W dziejach medycyny ma to być jedyny, znany dotychczas wypadek.

Cesarz niemiecki i telefony. *Berliner Tageblatt* pisze: Po za Berlinem nie ma komunikacyi telefonicznych, przeznaczonych wyłącznie dla użytku cesarza, który się zawsze rozmawiać musi za pośrednictwem stacyi centralnych. Gdy cesarz rozmawia, urzędnicy na stacyi powinni znajdować się w takiej odległości od aparatu, w której nic słyszeć nie mogą. Tylko wewnątrz Berlina istnieją telefony, przeznaczone wyłącznie do użytku cesarskiego; zamek n. p. jest połączony w ten sposób z „Neue Wache“, z przybocznym pułkiem i z innemi instytucyami. Naczelny urząd rzeczy ma się z telegramami do użytku cesarskiego. W zamku znajduje się osobna stacya telegraficzna, czynna dniem i nocą i wyłącznie przeznaczona do użytku cesarskiego. Urzędnik i adjutant doręczają telegramy. Stacya ta może bezpośrednio komunikować z Poczdamem. Wszystkie inne telegramy przechodzą za pośrednictwem głównej stacyi telegraficznej miejskiej. Cesarz w całych Niemczech zwolniony jest od opłaty porta. Ten sam przywilej przysługuje cesarzowej, cesarzowej Fryderykowej wdowie i wszystkim monarchom związku niemieckiego. Od opłat porta zwolnione są również urzędy dworskie i intendentury teatrów. Telegramy za granicę cesarz musi opłacać z własnych funduszów, podobnie jak każdy z nas. Naturalnie, mowa tu tylko o telegramach prywatnych. Telegramy cesarskie, dotyczące spraw państwowych, są nadawane jako telegramy urzędowe.

Z pod Złoczowa piszą nam: Na obszarze Biały kamień i Bełżec rozpoczęto na większe rozmiary kopanie kredy. Właściciel Białego Kamienia i Bełżca wybudował magazyn towarowy, dla pociągów towarowych utworzono tam przystanek kolejowy dla ładowania i wyładowywania towarów. Z miasteczka Białego Kamienia do Skwarzawy jest 5 do 6 kilometrów drogi, ale droga ta przez cały rok prawie nieprzejezdna. Na przestrzeni tej jest 5 gmin i 4 obszary dworskie, Bełżec i Skwarzawa to nawet gminy zamożne i chętnie by się przyczyniły do wybudowania drogi, gdyby Rada powiatowa lub Wydział krajowy zechciał się sprawą tą zająć i chociaż udzielić pomocy. Większe przestrzenie doczekały się brukowanych dróg dzięki ofiarności i gorliwym staraniom miejscowych i okolicznych obywateli, może więc i sprawa drogi z Białego Kamienia do Skwarzawy zajmie umysły stron interesowanych, by tem samem dopomódz leżącym w 6-kilometrowym promieniu wsiom i obszarom dworskim do pomyślniejszego rozwoju.

Wycieczka na nartach (ski). Z Hali donoszą, że komendant oddziału patrolowego i nartowego, porucznik Hans Henke z trzeciego batalionu cesarskich strzelców, przedsięwziął dnia 20 bm. niebywałą wycieczkę w jedenaście osób na nartach. Wycieczka rozpoczęła się o dziewiątej rano z Jenbachu, wzgórza o 559 m. nad poziom Hali wzniesionego; uczestnicy w krótkim stosunkowo czasie dotarli do wysokości 1690 m., poczem inną drogą spuścili się na dół i o piątej po południu przybyli do Monasteru. Stąd udali się znowu na Jenbach, poczem odjechali koleją do Hali. Żołnierze mieli rynsztunek polowy bez tornistrów. Przewodnicy i mieszkańcy okolic, które wycieczka przebyła, sądzili, że w obecnych warunkach wycieczka jest wprost niemożliwą; śnieg bowiem dochodził miejscami do dwóch metrów wysokości. Tymczasem oni na nartach mogli się doskonale posuwać, nie zapadając się wcale.

Europejskie „zwierzę.“ Pewien włoski humorysta opowiada, że w pamiętnikach chińskiego mandaryna X znalazł następujący zapisek o zwyczajach i obyczajach Europejczyków: „Ludy Zachodu trzymają sobie często arcyciekawe zwierzę. Ma ono cztery, a czasem tylko trzy nogi, a samowola Europejczyka zmusza je do śpiewu. Mężczyźni, a jeszcze więcej kobiety, niekiedy nawet dzieci, siadają przed tem zwierzęciem, biją je w zęby i następują mu na ogon. Tak traktowane stworzenie śpiewa bez namysłu. A śpiew ten jest pełen szmeru, znacznie donioślejszy od śpiewu ptaków, ale nie tak harmonijny. Poczciwe to zwierzę pomimo ogromnych zębów nie kąsa, a tak jest wierne swemu właścicielowi, iż nie potrzeba go nawet wiązać z obawy ucieczki.“

Czytelnicy nasi domyślają się niezawodnie, że niezwykłem tem zwierzęciem jest... fortepian.

Zmarli. Józef Sienkiewicz, ojciec naszego znakomitego powieściopisarza, Henryka, zmarł onegdaj w Warszawie. Urodził się w r. 1813 a po ukończeniu studyów poświęcił się zawodowi rolniczemu. Pojąwszy za żonę ś. p. Stefanię Cieciszowską osiadł w swojej wsi dziedzicznej Grotki. Niepowodzenia majątkowe i potrzeba edukacyi dzieci skłoniły go około r. 1864 do osiedlenia się w Warszawie, gdzie też z małemi przerwami do końca życia przebywał. Zmarły odznaczał się wielką prawością charakteru i gościnnością, a w kołach znajomych ceniono go jako wybornego gawędziarza, który o wypadkach swego życia umiał opowiadać językiem prostym a malowniczym. — Eugeniusz Giżowski, sekretarz ministerstwa spraw wewnętrznych zmarł 24 b. m. we Wiedniu. Był on autorem kilku nowel, które drukował pod pseudonimem Wandycz.— Arsène Houssaye, znany krytyk, publicysta i powieściopisarz, członek Akademii francuskiej, zmarł w Paryżu, przeżywszy lat 81.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 3° R., w poł. — 1° R. Bar. 761. Spada. Pochmurno. Śnieg.

Modna autorka.

— Córeczka pani zawsze pisuje nowele?

— Nowele? cóż znowu? — teraz wychodzą już z mody.

— Więc?

— Bibcia zawsze mody się trzyma: Dawniej pisywała à *la Zola*; później — à *la Bourget*, obecnie zaś pracuje nad ogromną powieścią historyczną à la „*Quo vadis...*“

Jedyna pociecha.

Umarł. Wspaniały orszak sunie na cmentarz. Wdowa oddaje zmarłemu ostatnią posługę. Zanosząc się od płaczu, rzuca garstkę ziemi na trumnę.

— Poniosła pani stratę niepowetowaną — mówi do niej ze współczuciem jeden z bliższych znajomych.

— O tak — brzmi odpowiedź — Jedyną moją pociechą, że teraz będę wiedziała, gdzie *on* noce spędza.

Rozwiązanie szarady, umieszczonej w nr. 46 *Przeglądu* nadesłali w dalszym ciągu: E. Uznański z Weisskirchen na Morawach. J. Skrzyńska z Wiednia, Marya Pohlman z Rzeszowa, Sabina Gelłowa ze Lwowa, Mikołaj Maksyś ze Lwowa, Janina Żywicka z Kębłowa, Janina Asłanówna ze Stanisławowa, Jan Narcyz Daszkiewicz z Hoszowa, Ottylia Szaffówna ze Lwowa, J. br. Brückman i Marya Wikarska z Lackiego, Antonina Morawska z Bursztyna, Eliza Madeyska z Sambora, Edward Biliński z Przemyśla, Julia Dydyńska z Jasionowa, Marya Sozańska z Łopuszanki, Kamila Mianowska z Kołomyi. P. Jadwiga Czupowa z Szegd przysłała jako rozwiązanie następujący zgrabny wierszyk:

Gdy jedwabne ozdabia elegantki stopki,
Drugie bywa na palcu i pani i chłopki.
W trzeciem ukryty siedzi ptaszek wśród zieleni,
To wszystko po francusku pisze się: Bas-dé-nid.

Z teatru. Dziś w piątek „Hanusia“, senne marzenie w 3 odsłonach Hauptmana i „Pan podprefekt“. Jutro w sobotę „Gioconda“, opera w 4 aktach Ponchielli'ego. Występ pp. Maryi De Nunzio, Dąbrowskiej, Warmuta, Jeromina i Szymańskiego.

Korespondencya Administracyi. WP. Bieder w Bohatkowcach. Prenumerata kwartalna *Przeglądu* wraz z *Modami paryskiemi* wynosi 3 złr. 70 ct., a WPan nadesłał nam tylko 3 złr. 10 ct. Zwracamy więc Jego uwagę na to, nadmieniając, że nie wpisujemy Go wcale na prenumeratora *Mód*, a zapiszemy jedynie na $2^1/_2$ miesiące na *Przegląd*.

SPORT.

Ciekawe jest zestawienie met czyli odległości, na jakie rozpisane są biegi gładkie w Budapeszcie i w Wiedniu na rok 1896.

Na metę		w Budapeszcie		w Wiedniu
900	mtr.	4 biegi,		3
950	„	1	„	—
1000	„	50	„	35
1100	„	18	„	5
1200	„	1	„	38
1300	„	—	„	20
1400	„	29	„	—
1600	„	26	„	32
1800	„	6	„	11
2000	„	15	„	15
2400	„	11	„	9
2437	„	1	„	—
2600	„	3	„	—
2800	„	6	„	3
3000	„	1	„	—
3200	„	1	„	4
Ogółem	„	173	„	175

Charakterystycznem jest, że nie ma w austro-węgierskiej monarchii ani jednego gładkiego biegu na metę dłuższą niż 3200 mtr., czyli dwie mile angielskie.

Francya na „Prix Gladiateur“ dla koni czteroletnich i starszych w jesieni ma metę 6000 mtr.

Co do wieku koni przypuszczonych do udziału w biegach gładkich jest dla koni:

	w Wiedniu	w Budapeszcie
2letnich	51,	61 biegów
2l. i star.	5,	5 „
3letnich	28,	11 „
3l. i star.	84,	82 „
4l. i star.	7,	7 „
każdego wieku	—,	7 „

Ogółem w Wiedniu 175, w Budapeszcie 173 biegów.

Co do charakteru wyścigów jest:

	w Wiedniu	w Budapesz.
Biegów z wagą podług wieku	71	71
Handicapów	65	49
Biegów sprzedaży	39	53
Ogółem	175	173

* * *

Do biegu o nagrodę lwowską mianowano tylko 28 koni. Wiedeński *Sport* podaje, że ponieważ do tego biegu propozycya wymaga przynajmniej 80 mianowań, przeto bieg się nie odbędzie.

* * *

P. Matylda v. Kodolitsch wdowa po znanym c. k. generale wyszła powtórnie za mąż w Rzymie za hr. Friese. Konie jej wyścigowe mają dalej biegać, oczywiście pod nowem nazwiskiem i zmienionemi kolorami.

* * *

W Chorzelowie trener J. Ellis przygotowuje do biegu konie hr. Jana Tarnowskiego: „Telimena“ klacz gn. 6-l. po Przedświt od Odsieczy. „Smok“ ogier gn. 5-letni po Blankenese od Something-New. „Szlachcianka“ klacz gniada 5-letnia po Blankenese od Odsieczy. „Cham“ ogier gn. 4-letni po Pasztor od Laurel-Crown. „Eneo“ ogier gn. 4-letni po Ilmur od Bez końca. „Burza“ klacz gn. 4-letnia po Pasztor od Do niczego. „Wiosna“ klacz kaszt 4-letnia po Biró od Odsieczy. „Zawadyjaka“ ogier skgn. 3 l. po Biró od Odsieczy. „Pogoda“ klacz gn. 3 l. po Biró od Do niczego. „Trzynasta“ kl. gn. 3 l. po Amethyst albo Ilumo od S. M. „Protest“ ogier gn 2 l. po Amethyst od Do niczego. „Nieznana“ klacz gn. 2 l po Amethyst od S. M. „Pokora“ klacz gn. 2 l po Amethyst od Odsieczy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 lutego.

(Z.) Kontrmina pracuje teraz wytrwale nad obniżeniem kursu papierów węgierskich. Dziś znów przypuściła na nie natarczywy atak. Sukces tej kampanii był i dziś widoczny, węgierskie akcye kredytowe spadły znów o $2^1/_2$ zł., t. z. że w ciągu tygodnia straciły 20 zł. na kursie. Zniżka dzisiejsza nie obejmowała jednak samych tylko kredytów, ale w ogóle wszystkie papiery węgierskie. Znaczne sprzedaże walorów węgierskich starano się wytłumaczyć w ten sposób, iż jestto operacya czysto techniczna, zmierzająca do tego, aby ze względu na to, iż o papiery węgierskie nie ma żadnego prawie popytu, i tylko same zaofiarowanie ich słyszeć można na targu, wytworzyć t. zw. kontrpozycye, t. zw. pozycye papierów sprzedanych, ale doświadczeni spekulanci nie wierzą tym opowiadaniom i sądzą, że jestto początek długiej kampanii, mającej na celu zrównanie kursu papierów węgierskich z austryackimi. Swoją drogą i austryackie walory, z wyjątkiem kolejowych, nie były dziś wyjęte od zniżki. Zwłaszcza uniony wystawione były na silne ataki. Na targach zagranicznych, również jak i na naszym, panowało dziś zniżkowe usposobienie. Renta włoska znów spadła. Od pewnego czasu Paryż w demonstracyjny sposób faworyzuje walory tureckie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 378·75, węgierskie 417·—, Anglobanki 173·—, Uniony 311·50, Bankvereiny 145·30, Länderbanki 255·—, Ludwiki 221·—, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 282·50, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·05, austryacka złota 122·05, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 122·20, węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·65, 20-frankówka 9·56 $^1/_2$, marki 11·79, ruble $1·28^1/_4$.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 28 lutego. Cukier surowy loco Aussig 16·15—16·20, loco Ołomuniec 15·20—15.30, loco Berno Wiedeń 15·30 do 15·40, na marzec loco Aussig —.—. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34.— do 34·50, secunda 33·75 - 34·25. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14·70—14.80. Petrolej kaukazki transito Tryest 5, galicyjski przeźroczysty 20·50—20.75.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 28 lutego. Pszenica na wiosnę 7.18, żyto na wiosnę 6·68, owies na wiosnę 6.36, kukurudza na maj-czerwiec 4.66.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 lutego. (*Rada państwa*). Podczas obrad nad budżetem ministeryum oświaty zabrał głos minister Gautsch i oświadczył, że ministeryum oświaty jest stale przeciwnem zakładaniu gimnazyów dla kobiet. Konkurencya jakąby kobiety robiły mężczyznom, byłaby bardzo niebezpieczną; jak niemniej i o tem nie wolno zapomnieć, że dopuszczenie kobiet do wyższych studyów pociągnęłoby za sobą upadek życia rodzinnego.

Ministeryum oświaty pracuje obecnie nad projektem zakładania wyższych szkół żeńskich, któreby nie tyle kształciły w jakimś pewnym zawodzie, ileby raczej przygotowywały je do powołania żon i matek.

Co się zaś tyczy dyplomów doktorskich, uzyskanych przez kobiety na zagranicznych uniwersytetach, to minister zgadza się na ich nostryfikacyę, jednakże pod warunkiem złożenia wszystkich odpowiednich egzaminów.

Minister polecił także zbadać kwestyę, w jaki sposób możnaby utworzyć dla kobiet dostęp do wyższych studyów naukowych i pozwolić kobietom uczęszczać na uniwersytety w Austryi. (Oklaski).

Wiedeń 28 lutego. Komisya należytościowa uchwaliła przejść do debaty szczegółowej nad projektem rządowym podwyższenia podatku giełdowego. Minister finansów dr. Biliński rzekł, że ponieważ ankieta oświadczyła się stanowczo przeciw zmianie systemu opodatkowania giełdy, przeto zmuszony był minister w sposób zawarty w tem przedłożeniu uregulować racyonalne opodatkowanie giełdy, t. j. przez podwyższenie dotychczasowych opłat. Jeszcze większemu opodatkowaniu sprzeciwiłby się rząd, a że od razu dość znacznie podwyższył dotychczasowe opłaty, to uczynił to dlatego, że sądził, iż lepiej raz jeden wydatnie podwyższyć, aniżeli zwolna a często. Zresztą pragnie rząd co do opodatkowania pozostawić giełdę przez dłuższy czas w spokoju. Co do zapowiedzianego wniosku przyznania pewnych ulg spekulantom, należącym do tz. kulisy nie może minister jeszcze złożyć oświadczenia, gdyż trzeba się gruntownie zastanowić nad tem, czy wskazaną jest rzeczą szanować tych ekonomicznie słabych graczy, nie mających zresztą żadnego normalnego zarobku. Względy ludzkości nie mogą tu być decydujące, lecz tylko względy ekonomicznej użyteczności.

Wiedeń 28 lutego. Przy wczorajszych wyborach do rady miejskiej z trzeciego koła wyborczego (najniżej opodatkowanych) wszystkie dzielnice wybrały antysemitów. W ten sposób otrzymali antysemici z tego koła 46 mandatów t. j. tyle, ile przy poprzednich wyborach we wrześniu r. z. W śródmieściu i w dzielnicy Leopoldstadt przeszli antysemici większością przeszło 200 głosów, w innych dzielnicach zaś większość uzyskana przez nich jest bardzo wielka. Wybory odbyły się spokojnie, zajścia nie było żadnego.

Londyn 28 lutego. Do *Timesa* donoszą z Konstantynopola: Po przedmieściach Stambułu rozrzucili uzbrojeni w rewolwery ajenci pisma o treści rewolucyjnej. Policya otrzymała rozkaz nie zaczepiać tych ajentów, gdyż w pałacu sułtana obawiają się, iż użycie broni palnej zdolne jest wywołać wśród ludności fatalne skutki.

Peszt 28 lutego. W Sejmie podczas obrad nad zawarciem ugody z Austryą, Koloman Tisza zabrał głos i rzekł, że żywi nadzieję, że mężowie stanu, stojący u steru rządów w Austryi, znajdą sposób zawarcia takiej ugody między obu połowami Monarchii, któraby salwowała wzajemne interesa. Gdyby się jednak mylił, w takim razie nie byłoby innego środka dla Węgier, jak korzystanie z przysługujących im praw. W mowie swej wyraził się Tisza dalej, że jest przekonanym, że utworzenie odrębnego dla każdej połowy obszaru celnego pociągnie za sobą dla obu stron wcale niepomyślne skutki.

Berlin 28 lutego. W sejmie pruskim w toku obrad nad budżetem oświaty skarżył się polski poseł p. Motty na upośledzenie języka polskiego w szkołach. Minister oświaty rzekł, że skargi te są nieuzasadnione i są źródłem agitacyi silnie rozwiniętej w okolicach zamieszkałych przez Polaków. W agitacyi tej jest w grze wpływ zagraniczny. Niemieckość musi być zachowaną w tamtych okolicach, a duch niemiecki znajduje swój wyraz w szkole. Polakom nie można robić żadnych koncesyi, bo gdy się im poda palec, oni chwytają za całą rękę.

Belgrad 28 lutego. Umarł jenerał serbski Leszjanin.

Poznań 28 lutego. Arcybiskup Stablewski odjechał do Rzymu i powróci tu w drugiej połowie kwietnia.

Mentona 28 lutego. Cesarz pracował wczoraj rano do $11^1/_2$ w południe, poczem spożył śniadanie. Po południu przypatrywał się, jak wydobywają z dna morskiego parowiec, który przed 11 dniami zatonął, a o $5^1/_2$ wieczorem powrócił do hotelu. Adjutant cesarski hr. Paar i hr. Wolkenstein pojechali po południu do odległego o kilka mil Beaulieu oddać kartę cesarską w mieszkaniu księżnej bułgarskiej.

Peszt 28go lutego. Biskupi węgierscy na wczorajszej konferencyi uchwalili wziąć udział w wystawie jubileuszowej o tyle, o ile Kościół będzie miał w niej jaki udział. Odczytano prośbę Banffy'ego do biskupów, aby postarali się o to, iżby Papież wysłał swego reprezentanta na wystawę i powzięto jednomyślnie wśród objawów entuzyazmu poczynić kroki w tym kierunku i interwencyę w tej mierze zdano w ręce ks. prymasa Vaszary'ego.

Zagrzeb 28 lutego. Tej nocy umarł przywódzca opozycyi kroackiej Starcewicz.

Opawa 28 lutego. Strejk górników w okręgu morawsko-ostrawskim zmniejsza się. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie robotnicze, na którem sympatycznie omawiano zarządzenia przedsięwzięte celem zapobieżenia wybrykom, jak wzmocnienie żandarmeryi i posterunków wojskowych i zamykania szynkowni o godzinie 7 wieczorem. Wszyscy mówcy wzywali robotników do spokojnego zachowania się.

Konstantynopol 28 lutego. Z Zeitun donoszą, że panuje tam okropna nędza. Grasujące tam choroby wywołane głodem porywają codziennie około pięćdziesięciu ofiar.

Botzen 28 lutego. Umarł wczoraj arcyksiążę Albrecht Salwator przeżywszy lat 25 (Zmarły był bratem arcyksięcia Leopolda Salwatora, który mieszkał przez kilka lat we Lwowie).

Opawa 28 lutego. Bezrobocie górników przybiera coraz większe rozmiary. Ponieważ jest obawa rozruchów, przeto do Polskiej Ostrawy odkomenderowano batalion piechoty.

Konstantynopol 28 lutego. W Adana dopuszczono się w dniu 24 lutego gwałtów przeciw Ormianom. Zabito ich 15 a 15 raniono. Dom rosyjskiego dragomana splądrowano. Konsul francuski odjechał do Messiny.

Konstantynopol 28 lutego. Z okazyi jutrzejszego święta Ramazanu przedsięwzięto liczne środki ostrożności i uwięziono wiele osób, gdyż obawiają się demonstracyi podczas pochodu sułtana do meczetu.

Przyjechali dnia 27 lutego. St Białoskórski ze Staj. Dr. A. Dworski z Przemyśla. J. Ornstein i I. Margulies z Nowosiółki. J. Biliński z Skałatu. E. Zaleski z Tol Giórg. A. Wiener z Berlina. Z. Azet z Warszawy. F. Kantzler z Wrocławia.

Przyjechali dnia 27 lutego. M. Suchecka z Polski. M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. Agopsowicz z Trofanówki. J. kniaź Puzyna z Narola. W. Haller z Krakowa. A. hr. Cetner z Podkamienia. W. Potocki z Limanowy. Wł. Komorowski z Bojanowa. St. Żeleński z Grodkowic. Wł. Głębocki z Zbyszyc. St. Moysa z Rudnik. J. Kellermann z Kańczugi. J. Jabłonowski z Zagwoździa. A. Teodorowicz z Żukowa. Wł. Wimmer z Niepołomic. E. Sutter z Biały. K. Rostworowski z Krakowa. A. Przedrzymirski z Woli Małnowskiej. Z. Stefanowicz z Czerniowiec. J. Engel z Odessy. K. Berke z Karwodrzy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 27 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 375·50, węgierskie kredyty 410·—, anglobank 170·75, bankverein 143·50, unionbank 305·50, länderbank 349·50, staatsbahny 364·75, lombardy 96.—, elbethale 280.25, akcye tytoniowe 190.—, rima 239.00, alpiny 86·20, renta majowa 100.95, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 58·90, węg. renta koronna 98·90, marki 59.00, ruble 128.25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września		—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia		—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław		1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl		—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl		1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem		1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl		1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza				12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia ze Skolego i Stryja	—			— 12·05	— 8·10	1·42 1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1·32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·46		9·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dwo z. główny	—	10·		4·2·	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	

Ze Lwowa odchodzą do:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8·40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö- Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

5)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

Uderzył pięścią w stół, aż lampa zabrzęczała. Na niezwykły hałas nadbiegła z przyległego pokoju żona, a za nią siostra.

— Jesteś zawsze tak gwałtowny, Joachimie— upomniała go panna Anna — co się stało?

— Posłuchaj tylko... Ta waryatka zaręczyła się bez naszej wiedzy i oznajmia mi na jutro wizytę narzeczonego. Święty straciłby cierpliwość! Oto dzisiejsza młodzież! Za naszych czasów było inaczej.

— Henryk — odezwała się Dzidzia — był tu dwokrotnie, ażeby prosić o moją rękę, nigdy jednak nie chciałeś go przyjąć stryju!

Stryjenka z przerażeniem załamuje ręce.

— Nazywa go już po imieniu! — krzyknęła zgorszona ciotka Anna — czy w ten sposób postępuje panienka, bogobojnie i skromnie wychowana?

— Słyszysz, co powiedziałem? — gromkim głosem woła pan Joachim — nie chcę widzieć tego chłystka, co potajemnie romansuje z tobą, napiszę mu kilka słów prawdy i twego ojca zawiadomię także, jakiej pociechy doczekał się z córeczki. A teraz marsz do swego pokoju! Mam nadzieję, że do jutra to głupstwo wywietrzeje ci z głowy.

Dzidzia stoi na środku pokoju wyprostowana, z zaciśniętemi ustami i zmarszczonemi brwiami. Gdyby zamiast gromić surowo, stryj wziął ją za rękę i powiedział łagodnie: „Dziecko, czy to być może, żebyś ty pokochała tego obcego człowieka? Tobie się chyba zdaje?..." Z pewnością Dzidzia byłaby mu się rzuciła na szyję, wołając: „Nie kocham go stryju, zaręczyłam się z nim w chwili uniesienia, rozpaczy... Ratujcie mnie!"

Teraz zaś idzie sama do swego pokoju drżąca i oburzona, powtarzając co chwila:

— Ja kocham Henryka i pójdę za niego.

Pisze to samo w tej chwili w liście do niego, prosząc, żeby nie przyjeżdżał do Beetzen, gdyż może się narazić na wielkie nieprzyjemności ze strony stryja, który jest przeciwny ich małżeństwu. „Ale ja ci pozostanę wierną i jutro będę w lasku na tej samej ławce..."

Pióro wypada jej z ręki, palący rumieniec oblewa lica. Ona, Zofia von Kronen, naznacza komuś schadzkę, niby pierwsza lepsza wiejska dziewucha, co potajemnie widuje się z kochankiem! Wprawdzie wszystkie bohaterki romansów, które czytała, miewały schadzki, ale jakiś instynkt ostrzegał Dzidzię, że tego czynić nie powinna. Przepisuje list na nowo, ale opuszcza ostatnie zdanie. Dodaje za to, że jest pewna zezwolenia ojca.

Kończyła pisanie listu, kiedy Magda przyniosła wieczerzę.

— Jakąż ja zbrodnię popełniłam, że mi nie wolno zasiąść z innymi do stołu? — pyta rozżalona Dzidzia.

— Dobre to było, jak panienka broiła, mając lat siedm, ale teraz to do niczego niepodobne. Co też panience do głowy przyszło z temi zaręczynami? Któż to widział, w ten sposób wiązać się z jakimś nieznajomym paniczem, któremu, jak mi Bóg miły, źle z oczu patrzy!

— Zlituj się nademną, Magdo; nie dręcz mię! Już i tak mam dosyć jestem nieszczęśliwa.

Wierna sługa odchodzi, wzdychając, a Dzidzia spędza w samotności wieczór zaręczynowy. Nikt jej nie życzył szczęścia, nie przycisnął do serca, nie powiedział dobrego słowa.

— Czemuż ja nie mam matki? — woła, wyciągając ręce — onaby mi powiedziała, co mam czynić.

Niestety, jest sierotą, nie zna pieszczot matczynych, dobrych jej rad i przestróg. Ma tylko ojca, który właśnie pisze do niej, ażeby nie przyjeżdżała na Boże Narodzenie. Ona od sześciu miesięcy marzyła dniem i nocą o Świętach w rodzicielskim domu, tęskniła całą duszą do ojca, któremu do tego stopnia jest obojętną, że jej nawet widzieć nie chce.

W uszach dźwięczą jej słowa Henryka:

— Kochaj mię, Dzidziu, ratuj od zguby! Ty jedna możesz mię zbawić!

Dlaczego miałaby go odtrącać, kiedy on jeden ją kocha?

Pan Joachim napisał do brata i nazajutrz odebrał telegraficzną, krótką odpowiedź: „Odmówić". Zasiadł natychmiast do biurka i skreślił następujący list do Henryka von Perthien:

„Szanowny Panie! Z polecenia mego brata, majora Klausa von Kronen, muszę zawiadomić pana, że nie możesz otrzymać ręki jego córki. Moja synowica jest jeszcze zbyt młoda i niedoświadczona, wiek pański również wydaje mi się nieodpowiedni. Z wysokim szacunkiem. Sługa uniżony. Joachim von Kronen."

Zasypawszy pismo złotym piaskiem, dzwoni na Fryderyka i każe mu zawołać pannę Zofię.

Dziewczę wchodzi śmiało, z podniesioną głową i niezwykłym wyrazem stanowczości.

— Oto telegram od ojca. Masz, przeczytaj!

— Co napisałeś do ojca, stryju? — pyta Dzidzia, kładąc depeszę.

— Masz prawo o tem wiedzieć. Napisałem. że Henryk von Perthien jest lekkomyślnym hulaką i marnotrawcą, że znany był w Halli z szalonych wybryków, że rodzicom sprawia zmartwienie i zadłużony jest po uszy. Sądzę, że dobrze czynię, otwierając ci oczy.

— Wiedziałam o tem wszystkiem od niego, stryju, ale obiecał mi, że odkąd mnie poznał, będzie innym człowiekiem.

— Każdy wartogłów mówi to samo, ale ktoby tam na to liczył! Niech się najpierw poprawi, a potem się żeni. Sądzę, że ten list odbierze mu ochotę do starania się o ciebie.

— Ale ja się na wysłanie go nie zgadzam! — zawołała.

— Nie będę się pytał ciebie o pozwolenie. Miejże rozum, moje dziecko, i bądź pewna, że chcemy tylko twego dobra.

Dzidzia wyszła w milczeniu.

— Zwyczajnie fochy panieńskie! — mruknął pan Joachim — przez kilka dni będzie się dąsała, a potem zapomni. Rozsądek weźmie górę nad dziecinną skłonnością.

Nazajutrz istotnie Dzidzia była tak spokojną, jak gdyby nic nie zaszło; tylko niezwykła bladość świadczyła o krytem cierpieniu. Po obiedzie, korzystając z ogólnej drzemki, poszła do parku i, po krótkiem wahaniu, wstąpiła do domu ogrodnika. O tej porze nigdy go tam nie ma, jest tylko jego żona, niemłoda, poczciwa kobiecina, matka Busch

Dzidzia chce się zapytać, czy jej syn, dwunastoletni wyrostek, Karol, oddał list panu von Perthien, ale wszedłszy do pokoju staje zdumiona na widok ładnej blondynki, wytwornie ubranej, siedzącej na sofie i palącej papierosa.

— Panna Zofia! — zawołała, zrywając się — czy panienka mię nie poznaje?

— Owszem — chłodno odrzekła Dzidzia — jak się masz, Greto? Skąd się tu wzięłaś?

— Przyjechałam z Berlina odwiedzić rodziców. Bardzo dobrze mi się tam powodzi.

W tej chwili weszła matka Busch, przygarbiona i przedwcześnie zestarzała od ciężkiej pracy. Mruknąwszy kilka słów o obojętności córki względem gospodarstwa domowego, zrzuciła z krzesła futrzaną jej okrywkę i przysunęła je wielmożnej panience.

— Greta, idź ugotować kawy! — rozkazała.

Dziewczyna wyszła, uśmiechając się złośliwie. Ubrana w błękitną, kaszmirową suknię, suto ubieraną wstążkami i białemi koronkami, dziwnie odbijała od bielonych ścian izdebki.

— Jest tu list do wielmożnej panienki — rzekła matka Busch — wczoraj przyniósł go jakiś panicz.

Zarumieniona Dzidzia skwapliwie odbiera kopertę zawierającą pierwszy list miłosny. Matka Busch patrzy na nią z pod oka i smutnie potrząsa głową.

— Jak mi Bóg miły! dziwne czasy teraz nastały — mówi i wzdycha z westchnieniem.

W tej chwili wchodzi Greta, niosąc na tacy podwieczorek. Dzidzia chowa nieczytany list do kieszeni i na widok szyderczego spojrzenia wystrojonej dziewczyny, mimowoli dumnie podnosi głowę.

— Greta wychodzi za mąż, proszę wielmożnej panienki — oznajmia matka.

— Tak! A to winszuję — chłodno odpowiada Dzidzia.

Czuje niewymowną odrazę do tej upudrowanej i ufryzowanej lalki, o wyzywającem spojrzeniu i bezczelnym uśmiechu. Co się to zrobiło ze ślicznej, jasnowłosej dziewczynki, którą przyprowadzano niegdyś do dworu, ażeby się bawiła z małą baronówną!

— Narzeczony jej ma się bardzo dobrze — mówi matka Busch — jest dyrektorem hiszpańskiego maneżu. Nie mogę dobrze zrozumieć co on robi, wiem tylko, że z końmi ma do czynienia. Greta, powiada, że i ona będzie jeździła konno. To mi się wcale nie podoba. Jeszcze spadnie i kark skręci

— Wszystko jest w ręku Boga — odpowiada Dzidzia. — Do widzenia, matko Busch, do widzenia, Greto!.. Czy Karol będzie mógł zanieść list, który napiszę?

— Czemuby nie? — mówi żona ogrodnika, ociągając się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zadządca W Hodak.